

# Mikołaj Getka-Kenig

---

## Nobilitacje i nobilitowani w Królestwie Polskim w latach 1816–1830 — próba charakterystyki

---

Przegląd Historyczny 100/4, 725-754

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIKOŁAJ GETKA-KENIG  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## **Nobilitacje i nobilitowani w Królestwie Polskim w latach 1816–1830 — próba charakterystyki**

Praca ta ma na celu przybliżenie zagadnienia nobilitacji w krótkim stosunkowo okresie konstytucyjnym Królestwa Polskiego. Jak dotychczas jedynym opracowaniem odnoszącym się do tego zagadnienia jest praca Jerzego Jedlickiego „Klejnot i bariery społeczne”, która jednak została poświęcona w znacznej części przede wszystkim formalno–ideologicznym aspektom akcji nobilitacyjnej, pozostawiając szerokie pole do dalszych badań dotyczących grupy nobilitowanych. Trzeba wspomnieć o problemach ze źródłami, tak urzędowymi jak też narracyjnymi. Szczególnie bolesny jest brak dokumentacji Komisji Rządowej Wojny, dotyczącej podań starających się o nobilitację, jak i papierów deputacji weryfikacyjnej Senatu. Z tego powodu nie tylko nie znamy podstaw prawnych większości nobilitacji, ale nie jesteśmy też w stanie nawet w przybliżeniu ustalić liczby petentów składających podania o uszlachcenie. Również wyniki kwerendy prozopograficznej nie są zadowalające, gdyż w większości przypadków można jedynie domyślać się przyczyn podjęcia starań nobilitacyjnych. Mimo to obecny stan badań pozwala na wysunięcie istotnych wniosków, jakże potrzebnych do lepszego poznania specyfiki elit społecznych w Królestwie Polskim okresu konstytucyjnego.

Na początku powinniśmy poruszyć zagadnienie legitymacji szlachectwa, integralnie związane z nobilitacjami. W Królestwie Polskim nie istniała żadna instytucja, która miała za zadanie dokonywać jego odgórnej weryfikacji. Wynikało to przede wszystkim z braku takiej potrzeby ze względu na honorowy charakter przynależności do stanu szlacheckiego, jak i z powodu tradycji, która taką potrzebę wykluczała. Jedyne statut organiczny Senatu przewidywał jako jedną z jego kompetencji „roztrząsanie tytułów honorowych i szlachectwa”<sup>1</sup>. Na mocy dekretu z 17 czerwca 1817 powołano specjalną deputację złożoną z senatorów zajmujących się weryfikacją podań od osób starających się o tytuł szlachecki lub arystokratycz-

---

<sup>1</sup> *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. III, s. 271–282.

ny. Tylko jeden raz gremium to zajęło stanowisko w sprawie potwierdzenia szlachectwa — w 1820 r. w sprawie Józefa Zacharkiewicza, rejenta Kancelarii Sądu Najwyższego<sup>2</sup>. Nie wiemy, dlaczego się wówczas na to zgodzono. Nigdy później tego typu postępowanie nie miało miejsca. Na podobne prośby odpowiadano, że polskie prawo nie przewiduje takiej możliwości i proponowano starania o nobilitację, która mogłaby być w tym wypadku rodzajem potwierdzenia<sup>3</sup>. Nie można jednak zapomnieć, że polskie władze umożliwiały wynajdywanie odpowiednich dokumentów dla osób starających się o legitymację swego pochodzenia w krajach ościennych, np. w Wielkim Księstwie Poznańskim lub Rosji. Odnośną dokumentację umieszczano zresztą w tym samym zbiorze co papiery dotyczące nobilitacji. Przyznawano natomiast coś na wzór indygenatu — przy okazji naturalizacji obcokrajowców szlacheckiego pochodzenia uznawano, że przysługuje im automatycznie również szlachectwo polskie. Były trzy takie przypadki: Piotra Galicheta<sup>4</sup>, Jana Józefa Chadoira<sup>5</sup> i Józefa Mallet de Grandville<sup>6</sup>. W dwóch pierwszych wiązało się to z potwierdzeniem tytułu barona, w trzecim — z przyznaniem nazwiska Malletski i udostojnieniem herbu.

Sprawa legitymacji szlachectwa powróciła jednak pod koniec interesującego nas okresu. 28 marca 1828 wielki książę Konstanty, jako naczelny dowódca wojsk

<sup>2</sup> AGAD, Protokoły Posiedzeń Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego [dalej — PRAd], sygn. 8, s. 98, protokół CCCLXXXIII.

<sup>3</sup> Vide przypadek Karola Gromadzkiego, żądającego „renowacji szlachectwa”, AGAD, I Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 264, s. 21. W referacie dotyczącym prawa scartabellatu (vide niżej) jego autor uznawał, że „poszukiwania i wywody — — musiałyby [zakłócić] spokojność licznych familii — — co nie może być zamiarem Rządu pod panowaniem dobroczynnego Monarchy”; interesujące, że praktyka wykorzystywania nobilitacji jako środka legitymującego znana była już w Rzeczypospolitej pod mianem „rehabilitacji”. Korzystały z niej tak ewidentnie stare, ale mocno podupadłe rodziny, jak i zwykli oszuści. Za czasów Stanisława Augusta skorzystała z niej m.in. rodzina Lewińskich, która w 1775 r. otrzymała szlachectwo, a już w kilka lat później starała się o potwierdzenie swojej „starożytności”.

Rehabilitowano również jednego z nielicznych wielkich warszawskich bankierów o prawdziwym szlacheckim pochodzeniu — Macieja Łyszkiewicza, cf. VL, t. X, s. 401. Podobnie w okresie Księstwa Warszawskiego uczynił Ignacy Manugiewicz, który prosząc o zwolnienie ze scartabellatu, argumentował to faktem, że był potomkiem „starej rodziny”. Oznaczało to, że starał się o nobilitację za Sejmu Wielkiego właśnie w celu umocnienia swojej szlacheckiej pozycji, skoro i tak nie ukrywał faktu formalnego uszlachcenia — inaczej po co by w ogóle wspominał o scartabellacie (który nie dotyczył odwiecznej szlachty). Nie można jednak zakładać, że ten powód skłonił go do starań o nowy herb już w 1790 r. (rok nobilitacji). Myśl o swojej, prawdopodobnie nieprawdziwej, szlacheckiej tradycji rodowej mogła zaświtać w jego umyśle dopiero po pewnym czasie. Zauważmy, że wybrał sobie całkowicie nowy, przez siebie zaprojektowany herb, który już w samej nazwie (Wiernik) wskazywałby raczej na nagrodę za uszlachetniające oddanie swojej pracy i zwierzchnikom, niż miałby stanowić aluzję do zamierzłej genealogii.

<sup>4</sup> AGAD, PRAd, sygn. 6, s. 393, protokół CCLIX.

<sup>5</sup> Ibidem, sygn. 8, s. 97–98, protokół CCCLXXXIII.

<sup>6</sup> Ibidem, sygn. 3, s. 111, protokół LXXXV.

Królestwa, przesłał Komisji Rządowej Wojny swoją własną decyzję, „w której poleca — aby nakazano sztabom niemniej dowódcom pułków i baterii artylerii złożenie jej [tzn. Komisji] wypisów Decyzji Senatu zatwierdzających różne stopnie uszlachcenia przez wojskowych polskich posiadane, niemniej izby na przyszłość każdy wojskowy na stopień oficera posunięty przesłał jej wypis na udowodnienie tytułu przez siebie posiadanego”. Dalej czytamy: „dowódcy Korpusów mają natychmiast rozkazać oficerom i urzędnikom wojskowym pod ich dowództwem będący o postaranie się o tego rodzaju dowody”<sup>7</sup>. Tak więc na niespełna osiem lat przed prawem o szlachectwie z 1836 r. obowiązek legitymacji został wprowadzony po raz pierwszy. Mimo, że dotyczył tylko wojskowych, może świadczyć, że system rosyjski miał wielkie szanse być wprowadzany etapami na terytorium Królestwa.

O możliwościach nobilitacji oraz naturalizacji obcokrajowców wraz z potwierdzeniem ich szlachectwa wspomniano w artykule 46. konstytucji Królestwa. Brakowało jednak przepisów wykonawczych. Po raz pierwszy ich temat został poruszony w lipcu 1816 r., przy okazji przyznania szlachectwa i tytułu hrabięgo Demblińskiego Filipowi Augustowi markizowi de Ville hrabiemu de Canon<sup>8</sup>. Wówczas to minister sekretarz stanu Ignacy Sobolewski donosił Radzie Administracyjnej, że „nie jest bynajmniej zamiarem Jego Cesarsko-Królewskiej Mości udzielać na przyszłość z łatwością podobnych zaszczytów — [król] pragnie nawet aby zostały postanowione przepisy, według których podobne żądania examinowane i sądzone być mają”<sup>9</sup>. Warto dodać, że podkreślono również potrzebę przyznawania tego typu wyróżnień „jedynie na wynagrodzenie znakomitych zasług dla kraju położonych”<sup>10</sup>. Nowe prawo miało dotyczyć wszystkich „zaszczytów honorowych”, do których zaliczano szlachectwo, co potwierdzało jego jedynie tytułarny charakter. Odpowiedni „projekt wyroku o podawaniu osób Najjaśniejszemu Panu do naturalizacji, do uszlachcenia lub do zaszczytowania tytułami honorowymi” przygotował dyrektor Komisji Sprawiedliwości Walenty Sobolewski. W przedłożeniu tym autor przedstawił istną hierarchię ważności, wyrażoną już w samym tytule. Szlachectwo stało wyżej od arystokratycznych tytułów zapewne nie tylko dlatego, że je w sposób naturalny poprzedzało (wpierw trzeba było być szlachcicem, żeby móc posiadać jakiś tytuł), ale i z faktu większej wagi tego wyróżnienia, wynikającego chociażby z tradycji i przywiązania — bycie szlachcicem znaczyło więcej niż tytuł hrabiowski czy książęcy. Warto zwrócić uwagę na krótki ustęp z punktu o naturalizacji — „jeżeli żądający Naturalizacji jest szlachcicem, rzecz większej nabiera ważności, z przyczyny niejakiich prerogatyw tej kondycji u Nas

<sup>7</sup> AGAD, Komisja Rządowa Wojny [dalej — KRW], sygn. 503, s. 6–7.

<sup>8</sup> Był to syn Augusta i Izabeli z Mniszchów. Nazwisko Dembliński zostało utworzone od nazwy majątku posagowego jego matki — Demblina. Cf. S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. III, Warszawa 1906, s. 141.

<sup>9</sup> AGAD, Rada Stanu [dalej — RSt.], sygn. 263, s. 1.

<sup>10</sup> Ibidem, sygn. 263, s. 2.

służących”<sup>11</sup>. Nie wiadomo, co dokładnie Sobolewski miał na myśli, lecz wydaje się, że bardziej chodziło mu o wyborcze wyróżnienie szlachty posiadającej, niż jakąś pozbawioną potwierdzenia w prawie społeczną estymę — świadczy o tym chociażby użycie słowa „prerogatywa”, którym jeszcze później wielokrotnie się w tym sensie posługiwano. Na temat nobilitacji Sobolewski wyrażał się następująco: „powinno być nagrodą zasług szczególnych i wymaga rękojmi ważnych. Statut Organiczny o Reprezentacji Narodowej nadał w artykule 22. Senatowi i Radom Wojewódzkim prawo rozstrzygania wątpliwości względem Stanu Szlachectwa, z tego powodu żądający Nobilitacji przechodzi przez opinię Rady Wojewódzkiej i Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. Namiestnik rzecz udziela Senatowi i Ogólnemu Zebraniu Rady Stanu i obu tych opinii w raz ze swoją przedstawia królowi”<sup>12</sup>. Projekt zawierał też szczegółowe przepisy dotyczące osób mogących starać się o szlachectwo, które opracował w swoim referacie referendarz stanu Kajetan Koźmian. Znaleźli się w tym gronie: nauczyciele i urzędnicy po 10 latach służby cywilnej, wszyscy żołnierze odznaczeni Krzyżem Wojskowym Polskim oraz „każda w ogólności na jakimkolwiek polu zasłużona dla kraju osoba”. Koźmian obstawał wyraźnie w swoim projekcie za jak najszerszym dostępem do szlachectwa. Nawet jeśli przyjmował on wyżej wspomniane ogólne ramy, i tak obejmować miały one poważny procent społeczeństwa. Zwłaszcza ostatni punkt dawał znaczne pole do dowolnej interpretacji kto miał być nim objęty.

Pismo Sobolewskiego wraz z projektem Koźmiana zostało poddane pod obrady Rady Stanu i zatwierdzone do przedstawienia władcy 21 grudnia 1816<sup>13</sup>. W dwa miesiące później uzyskano odpowiedź, w której król „po pilnym rozważeniu — uważał potrzebę uczynienia w nim [projekcie] odmian”<sup>14</sup>. Przedstawiono cztery punkty: 1. aby zamiast żołnierzy odznaczonych Krzyżem Wojskowym Polskim w dekrete umieścić oficerów z tym orderem; 2. aby wszyscy ci, którym przysługuje prawo do nobilitacji, nie mieli możliwości domagania się go oraz aby dać Komisji Spraw Wewnętrznych możliwość wolnego wyboru osób spośród ubiegających się do przedstawienie monarsze<sup>15</sup>; 3. aby zwiększyć deputację senatu do spraw nobilitacji do 7 osób (4 kasztelanów i 3 wojewodów); 4. aby herby nobilitowanych były nowe, a nie przynależne innym rodom (chyba, że za ich zgodą) oraz 5. żeby zachować „prawidła heraldyki”. Zapewne z powodu wyraźnego skrytykowania projektu Koźmiana, do opracowania nowego powołano innego referenda-

<sup>11</sup> Ibidem, sygn. 263, s. 3.

<sup>12</sup> Ibidem, sygn. 263, s. 4.

<sup>13</sup> AGAD, Rada Administracyjna [dalej — RAD.], sygn. 3, s. 405.

<sup>14</sup> AGAD, RSt, sygn. 263, s. 27–30.

<sup>15</sup> Uzasadniono to w ten sposób: „udzielając wszystkim osobom w poprzednim artykule wzmiankowanym, prawa podawania próśb o nadanie szlachectwa, mógłby również dać powód do nadużyć [sic!] i zachęcałyby natręctwo ludzi łask zebrzących i chełpliwych, a którzy by może w części tylko warunkom wymaganym zadość uczynili, gdy tym czasem prawdziwa zasługa, zawsze skromna i nieśmiała znieważylały się częstokroć żądać nagrody, wyłączanie jednakże dla niej przeznaczony”.

rza, Andrzeja Horodyskiego. Ten przedstawił ostateczną wersję, która po przyjęciu przez Radę Stanu 6 maja 1817<sup>16</sup>, została zaprezentowana królowi i następnie opublikowana jako „wyrok cesarski” pod datą 17 czerwca tego roku<sup>17</sup>. Ze względu na wagę tego dokumentu dla naszych dalszych rozważań, cytuję *in extenso* te paragrafy, które bezpośrednio odnosiły się do nobilitacji:

Art. 1 — Uszlachcenie będzie nagrodą znakomitych usług krajowi uczynionych przez rodowitego lub naturalizowanego Polaka; Art. 2 — Może zatem i powinien być podanym do uzyskania szlachectwa a) każdy nauczyciel szkół publ., który przez l. 10 nieprzerwanie pracować będzie z zaletą w zawodzie oświecenia krajowego; b) każdy urzędnik, który podobnie przez l. 10 nieprzerwanie i ze znamienitą gorliwością zostawać będzie w służbie publicznej; c) każdy żołnierz, który się dosłuży stopnia kapitana; d) każdy oficer, który otrzyma Krzyż Polski Zasługi Wojskowej; e) każdy obywatel, który pracą, talentem, lub pożytecznym wynalazkiem przyłoży się do zakwitnienia światła, przemysłu, rolnictwa, zgoła do ogólnego dobra Kraju; Art. 3 — Umieszczeni pod literami a, b, c, d, poprzedzającego artykułu, podawać będą prośby o nadanie szlachectwa i dowody zasług wraz z rysunkiem użyzonego przez siebie herbu, *respective* do tej Komisji Rządowej, od której osoby ich zależą. Komisja w komplecie zebrana, czynić będzie między nimi wybór, i tych których dla najlepiej dopełnionych art. 2 warunków za najgodniejszych tej szaszczytnej nagrody osądzi, przedstawiać będzie corocznie przez Ministra Prezydującego Namiestnikowi. W takowem przedstawieniu wyszczególnione będą powody i dołączonym stan służby kandydatów; Art. 4 — Umieszczeni pod l. e, podawać będą w podobnym sposobie prośby do Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji, która postępując według sposobu w artykule poprzedzającym wskazanego, przełoży je Namiestnikowi; Art. 5 — Jeżeli Namiestnik przychylił się do przedstawienia Nam próśb za osobami pod art. 2 umieszczonymi, rysunki herbów dla mających być uszlachconymi przeznaczone, odeśle pod rozważenie i uznanie do Deputacji z Senatorów złożonej, a po ustanowieniu i przyznaniu przez Deputację herbów, stosownie do przepisanych jej w poniższych artykułach prawideł, przełoży Nam rzecz całą, wraz z swoją opinią; Art. 6 — Przełożenie Nam za osobami pod l. e art. 2 umieszczonymi, będzie Nam czynione, za poprzedniczem zasięgnięciem zdań ogólnego zgromadzenia Rady Stanu; Art. 7 — W przypadku zanieśionych próśb przez Komisję Rządową za innymi osobami niż te, które są wymienionymi pod l. e art. 2 Namiestnik prześle takowe prośby z wszelkimi przełożonemi sobie powodami i rysunkami herbów do Deputacji z Senatorów powyżej wzmiankowanej, która podania takowe wraz z dowodami roztrząśnie, względem nich większością zdań wyrzeknie, i wnioski swoje Namiestnikowi przedstawi. Namiestnik podania Komisji Rządowej i opinię Deputacji Senatorów złoży Nam wraz z dołączeniem własnej opinii; Art. 8 — Jeżeli dyploma nobilitacyjne z oznaczeniem

<sup>16</sup> AGAD, RAđ., sygn. 4, s. 276.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 386.

herbu na ręce naszego Namiestnika, które w dzienniku praw zamieszczone będzie, a w oryginale przez Komisję Spraw Wewnętrznych i Policji uszlachconemu wręczone zostanie<sup>18</sup>.

Ponadto dekret ten, poza ustępami dotyczącymi naturalizacji i tytułów arystokratycznych, wspominał o składzie deputacji senatorów, który został ustalony zgodnie z wcześniejszym królewskim zaleceniem o obowiązku deputacji rzetelnego sprawdzania proponowanych herbów pod względem ich niepowtarzalności oraz prawideł heraldyki, jak i o wyjątkowej możliwości zezwolenia na przyjęcie przez nobilitowanego starego herbu, ale pod warunkiem zgody danej rodziny herbowej poświadczonej „najmniej przez sześć tejże rodziny osób; ojciec z synem, ani dwóch rodzonych braci na takowem zeznaniu mieścić się nie mogą”<sup>19</sup>.

W trakcie tworzenia nowego prawa miały miejsce dwa istotne wydarzenia. Przede wszystkim dokładnie w dniu przekazania projektu Walentego Sobolewskiego pod obrady Zgromadzenia Ogólnego Rady Stanu, minister ten przedstawił namiestnikowi prośbę Wojciecha Langego o „wyjednanie mu zaszczytu szlachectwa”<sup>20</sup>. Co ciekawe, jeszcze na tym samym posiedzeniu Rady Administracyjnej namiestnik zobowiązał się, że „prośbę rzezoną z opinią przychylną zaniesie do tronu”. Pojawia się tu problem, jak to było możliwe, skoro nie obowiązywały już prawa Księstwa Warszawskiego, ani nie było żadnych odnośnych przepisów w Królestwie (oprócz zapisu w konstytucji). Jednak przykład Demblińskiego, co prawda starającego się o nieco inne wyróżnienie, mógł skłaniać Langego do przedłożenia prośby. Zanedbanie byłoby nie wspomnieć o jego dobrej znajomości z samym namiestnikiem, na którego zlecenie pracował już za Księstwa. Być może to właśnie generał Zajączek był głównym inspiratorem tej prośby, zaznaczmy tu — całkowicie wówczas odosobnionej. Czyżby w ten sposób Zajączek chciał pomóc swemu protegowanemu w uzyskaniu tego zaszczytnego wyróżnienia? Czy próbował wykorzystać sytuację, która wydawała się najsposobniejszą, umożliwiającą obyć się bez zawilego i długiego postępowania, jakie miało już wkrótce zostać wprowadzone? Można zaryzykować taką tezę. Lange otrzymał zresztą szlachectwo prawie dokładnie rok później, kiedy to Aleksander I nadał mu „tytuł i prawa szlachcica”<sup>21</sup>.

O ile ten przypadek nie przeczył przysłemu prawu, ale jedynie miał charakter mniej formalny (choć akt nobilitacji został opublikowany w „Dzienniku Ustaw”), to jeden z artykułów aktu erekcyjnego Uniwersytetu Warszawskiego z 19 listopada 1816, obowiązujący przeciwieście permanentnie aż do jego zamknięcia, już był z nim sprzeczny. Król bowiem dawał profesorom nie-szlachcie „przywilej osobistego szlachectwa, które po dziesięciu latach uczenia spadać ma dziedzictwem na

<sup>18</sup> *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. III, s. 271–273.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 275.

<sup>20</sup> AGAD, PRAAd., sygn. 3, s. 239, protokół LXXX.

<sup>21</sup> *Ibidem*, sygn. 5, s. 126, protokół CLXXII.

ich potomstwo”<sup>22</sup>. O tej w rzeczywistości automatycznej nobilitacji ani słowem nie wspomniano w dekrete czerwcowym, mającym przecież z zasady odnosić się do całości zagadnienia. Przywilej ten tracił więc automatycznie swoją moc prawną, co zresztą zostało potwierdzone dopiero w 1837 r., kiedy to Franciszkowi Armińskiemu, ubiegającemu się na tej podstawie o legitymację szlachectwa przed Heroldią oświadczone, że szlachectwo otrzymałby jedynie na drodze wyznaczonej przez dekret z 1817 r.<sup>23</sup> O wiele bardziej problematyczna była wzmianka o szlachectwie osobistym, a więc niedziedzicznym. Tego typu wyróżnienie było nieznanne w polskiej tradycji i właściwie uderzało w podstawy całej historycznej ideologii szlacheckiej (jak i istoty szlachectwa polskiego). Żaden inny dokument wydany w konstytucyjnym okresie Królestwa o nim nie wspominał, zwłaszcza dekret czerwcowy. Była to jednak praktyka znana w wielu innych europejskich krajach, w tym w państwach zaborskich (a w Rosji bardzo popularna<sup>24</sup>), choć do tychczas, z kilkoma wyjątkami galicyjskimi<sup>25</sup>, Polacy z niej nie korzystali. Wydaje się, że wprowadzenie szlachectwa osobistego mogło by być jeszcze większą rewolucją niż zatwierdzenie tytułów arystokratycznych, do których zdążono się już przyzwyczaić. Trzeba też nadmienić, że automatyczny charakter profesorskiego szlachectwa stał w sprzeczności z późniejszymi apelami Petersburga o traktowanie nobilitacji jako dowodu szczególnej łaski.

Z problemem szlachectwa osobistego w prawodawstwie Królestwa mamy do czynienia jeszcze w końcu lat dwudziestych XIX w. Po pierwsze we wspomnianym już rozporządzeniu wielkiego księcia Konstantego o obowiązku legitymacji oficerów i urzędników podlegających Komisji Rządowej Wojny, wyraźnie mowa jest, że „różne stopnie szlachectwa” miały podlegać weryfikacji. Może to oczywiście oznaczać podział na utytułowanych i bez tytułów, ale nie można odrzucić ewentualności, że wielki książę brał również pod uwagę kategorię szlachectwa osobistego, dobrze mu znaną z jego ojczyzny, nie zważając, że go w Polsce nie było. Wprost na ten temat wypowiedział się prawodawca dopiero w nowym statucie

---

<sup>22</sup> Dekret o ustanowieniu uniwersytetu w Warszawie, „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”, 1817, nr 2, s. 26. Prawo to miało nawiązywać do przywileju Zygmunta I dla profesorów Akademii Krakowskiej z 1535 r. Warto jednak przypomnieć, że wbrew ówczesnemu powszechnemu przekonaniu, nawet historyków prawa (jak Bandtke), król Zygmunt nadawał im jedynie prerogatywy szlachectwa (dziedziczne po 20 latach pracy), co nie było równoznaczne z aktem uszlachcenia. Cf. A. Małeckie, *Studia heraldyczne*, Lwów 1890, s. 327–334. Co prawda przynajmniej jednej osobie udało się uzyskać pod koniec XVIII w. na tej podstawie klejnot, chociaż jedynie siewierski — Stanisławowi Minockiemu, kanonikowi katedralnemu krakowskiemu. Cf. H. Polaczekówna, *Szlachta na Siewierzu Biskupim w l. 1442–1790*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego”, t. IV, 1913, s. 71–72.

<sup>23</sup> J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne*, Warszawa 1968, s. 316–317.

<sup>24</sup> B. Jegorow, *Oblicza Rosji. Szkice z historii kultury rosyjskiej XIX wieku*, przeł. B. Żyłko, D. Żyłko, Gdańsk 2002, s. 53, 56–57.

<sup>25</sup> Na temat nobilitacji galicyjskich i ich specyfiki vide: S. Górzyński, *Nobilitacje w Galicji w latach 1772–1918*, Warszawa 1997, s. 11–52.



orderu św. Stanisława ze stycznia 1830 r. pisząc, że I klasa przyznana nie-szlachcicowi automatycznie wiązała się z nobilitacją niedziedziczną<sup>26</sup>. Nie wiemy, kto był autorem tego punktu, bardzo możliwe, że wprowadzono go dopiero na etapie petersburskich korekt — być może na dworze cesarskim nie pamiętano (tak jak być może nie pamiętał o tym Konstanty), że w Królestwie ten punkt nie mógł być w pełni realizowany z powodu funkcjonowania tylko jednej kategorii szlachectwa<sup>27</sup>.

Oprócz przepisów dotyczących nobilitacji, władze Królestwa zajmowały się też problemem prawa scartabellatu i nakazu zakupu dóbr ziemskich przez nobilitowanych. Sprawę, wydawałoby się już niezbyt aktualną, podniósł minister sekretarz stanu Sobolewski. W swoim oświadczeniu wyraził się o potrzebie anulowania tych przepisów, w jego uznaniu stanowiących właściwie jedno prawo, argumentując to ich niezgodnością z „duchem wieku i naszych dzisiejszych ustanowień”. Minister przekonywał, że pojęcie scartabellatu było nadal obecne w polskiej codzienności, a na dowód powoływał się na przykład braci Manugiewiczów, którzy jeszcze za Księstwa prosili o uwolnienie od niego<sup>28</sup>. Specjalny referat na temat przyszłej ustawy przygotował referendarz Michał Wyszkowski. Autor występował z pozycji oświeceniowych, jednoznacznie potępiających tę starą, polską tradycję. Uważał, że była ona „jedynie zabytkiem mniej oświeconych i feudalnych wieków i przesądu przodków naszych, którzy w starożytnych zwłaszcza domach z zazdrością patrząc na pomnażający się stan szlachecki, a nie mogąc zupełnie wyłączyć zasługi, chcieli przynajmniej tym upokarzającym warunkiem poniżyć obecne nowo uszlachconych pokolenia i nie przypuszczając ich od razu do wszystkich swobód i przywilejów, wyłącznie wtedy samej rodowitej szlachcie służących”<sup>29</sup>. Wyszkowski przedstawił ponadto konkretne uwagi dotyczące samego przedłożenia Sobolewskiego. Po pierwsze wytknął mu, że scartabellat nie miał nic wspólnego z nakazem nabywania dóbr za „50 tyś.”. Następnie nie zgodził się, że prawo to obowiązywało jeszcze przed 1815 r. uznając, że Manugiewiczowie jedynie „przez zbytętną troskliwość i uroczyście siebie zabezpieczenie” wystarali się o monarsze zwolnienie z przepisu, który stał w otwartej sprzeczności z obowiązującą wówczas konstytucją<sup>30</sup>. Ponadto Wyszkowski tłumaczył, że konstytucja z 1815 r. anulowała wszelkie poprzednie przepisy praw — „o czym artykuł 165 wyraźnie stanowi”. Co do ustawy czerwcowej, dotyczyła ona jedynie przyszłych nobilitowanych, „mnie mała

<sup>26</sup> *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. XII, s. 454–472.

<sup>27</sup> Należałoby chyba odrzucić tezę, że nie przewidywano ewentualności wyróżnienia najwyższą klasą orderową kogoś bez herbu — już raz taki przypadek miał miejsce: Stanisław Staszic w grudniu 1815 r. (jedna z pierwszych dekoracji po podziale orderu na klasy 1 grudnia tego roku).

<sup>28</sup> Ignacy Manugiewicz, nobilitowany w 1790 r., w 1811 r. wystarał się u Rady Ministrów Księstwa Warszawskiego dla siebie i brata o zwolnienie ze scartabellatu, na podstawie faktu, że jest „ze starego rodu szlacheckiego”(!). Cf. AGAD, Rada Ministrów Księstwa Warszawskiego, sygn. 1665, s. 23.

<sup>29</sup> AGAD, RSt., sygn. 263, s. 98–105.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 100–105.

więc Rada, iż — — o dawniej uszlachconych mówić nie wypadało”<sup>31</sup>. Na koniec referent przedstawił własną opinię, dlaczego scartabellat nie może być przywrócony, w czym odnosił się do przywilejów szlachty utrzymanych w konstytucji Królestwa. Otóż według niego „dziś zasługa i zdatności, nie urodzenie w tej mierze [obsadzania urzędów] stanowi”, a „obowiązek nabycia dóbr ziemskich za 50 tysięcy przez nowo uszlachconych z Konstytucji 1775 wynikający, jakiegokolwiek mógł mieć i wtedy powody, dziś nie znajduje właściwego stosunku, gdyż ustawa Konstytucyjna przepisała, Komu? i jak wielka posiadłość jest potrzebna? I tak na przykład kto zechce mieć prawo głosowania na sejmikach, własność gruntową podług artykułu 127. koniecznie mieć powinien”. Jednym z ostatnich jego zdań było to, że „nagroda zasług nie może być ograniczona”, co wyraźnie wskazuje na osobisty stosunek nie tylko do nobilitacji, ale i całego systemu wyróżniania wartościowych jednostek bez względu na ich pochodzenie i majątek. Wyszkowski wyraźnie zaakcentował, mimo faktycznego braku mocy prawnej, potrzebę formalnego anulowania scartabellatu i prawa o obligatoryjnym zakupie majątków. W przeciwnym razie rząd mógłby narazić się na niekonsekwencję, skoro w statucie organicznym o reprezentacji narodowej senat miał rozstrzygać wątpliwości dotyczące szlachectwa „podług dawnych praw i zwyczajów polskich”<sup>32</sup>. W końcu przygotowano potrzebny projekt i 28 października 1817 ukazało się odpowiednie postanowienie<sup>33</sup>.

O wiele mniej drażliwą sprawą było zatwierdzenie nobilitacji i indygenatów z czasów Księstwa Warszawskiego. Jedynie problem zamieszczania odpowiedniego aktu potwierdzenia dla poszczególnych osób w „Dzienniku Ustaw” stanowił przedmiot sporu — nie chciano bowiem, by tak uczyniono, jak to się miało dziać w przypadku tego typu aktów w Królestwie. Uzasadnienia szukano w braku odpowiedniego przepisu w ustawodawstwie Księstwa. Dodatkowo w końcowym przedłożeniu do króla wyraźnie podkreślono, że powodem tej szczególnej prośby jest chęć, aby „uszlachconym familiom oszczędzić nieprzyjemnego może dla nich roznoszenia publiczności odgłosu o świeżym ich uszlachceniu”<sup>34</sup>. Trudno o bardziej wymowny dowód tego, że świeża nobilitacja stanowiła powód do wstydu. Z tego samego mogło również wynikać prawo o nie umieszczaniu aktów nobilitacji w „Dzienniku” w latach 1807–1813. Oczywiście chęć ukrycia świeżej nobilitacji mogła dotyczyć tylko tych, którzy aspirowali do pełnego wejścia w sferę starej szlachty, a to znowu poświadcza nam jej niechęć do nowych jej członków. Z drugiej strony niska musiała być świadomość tego, kto i kiedy został podniesiony do stanu szlacheckiego, prawdopodobnie nawet wśród osób, które się osobiście znały. Całkowite ukrycie prawdy nie było możliwe, jednak brak urzędowego, wydanego drukiem poświadczenia mógł zmniejszyć grupę wiedzących o tym. Rady

<sup>31</sup> Ibidem, s. 102.

<sup>32</sup> *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. III, s. 273.

<sup>33</sup> Ibidem, t. IV, s. 33–34.

<sup>34</sup> AGAD, PRAAd., sygn. 5, s. 89, protokół CLXV.

znakomicie o tym wiedzieli, a co więcej, rozumieli, jeśli nie wręcz wyrażali swoje współczucie. Znamienne, że w Radzie Stanu zasiadał Karol Woyda, sam nobilitowany i zarazem zięć nobilitowanego z łaski Fryderyka Augusta, a do tego znany ze swego znacznego awansu społecznego. Nie wydaje się, żeby kiedykolwiek chciał on zaprzeczać swojemu pochodzeniu, ale mógł być mimo wszystko dość dobrze zaznajomiony z odczuciami ambitnych jednostek jego pokroju.

17 grudnia 1817 ogłoszono postanowienie królewskie z 31 października, w którym czytamy: „Zaopatrzwszy się na postanowienie Nasze z dnia 5/17 VI 1817 r. względem uszlachcenia i zważywszy, iż przepis artykułu 8 rzeczonygo postanowienia, ażeby Patenta na Szlachectwo wydawane, w Dzienniku Praw umieszczone zostały, nie egzystował za rządu Księstwa Warszawskiego, chcąc przeto uchylić wątpliwości wyniknąć mogące względem prawa osób, za tegoż rządu uszlachconych i zabezpieczyć im udowodnienie ich szlachectwa: Art. 1. Wszyscy uszlachceni przez Księstwo Warszawskie są szlachtą Królestwa Polskiego. Art. 2. Gdy nie mogli odebrać patentów, osoby takowe mocne są podać do Deputacji złożonej z Senatorów w artykule 19 — — rysy herbów, jakieby życzyli sobie otrzymać, które po rozważeniu onych przez wyżej wymienioną komisję za pośrednictwem Namiestnika naszego, do potwierdzenia Nam przedstawione zostaną”<sup>35</sup>. Jak się potem okazało, jedynie dwóch nobilitowanych postarało się o odpowiednie potwierdzenie: Jakub Schönborn, który nie mógł otrzymać dyplomu z powodu wydarzeń politycznych oraz Mikołaj Traczewicz, którego herbu książę warszawski już nie zdążył w 1812 r. zatwierdzić. Ze względu na przyjęty w historii polskiej genealogii i heraldyki zwyczaj, jak i czynniki formalne, zaliczamy ich do nobilitowanych w okresie Królestwa Polskiego. Zostali oni bowiem nobilitowani przez króla polskiego dopiero w 1819 (Schönborn) i 1820 r. (Traczewicz), można zatem domniemywać, że ich podania zostały, podobnie jak reszty w owym czasie wyróżnionych, odpowiednio przebadane.

Sprawa umieszczania dyplomatów w „Dzienniku Ustaw” powróciła jeszcze w 1819 r., gdy przy okazji informowania Rady Administracyjnej o nobilitacji Mikołaja Geritza król oświadczył, że jest jego „wołą niezmienną”, aby dopilnować tego obowiązku<sup>36</sup>. Niestety z powodu całkowitego braku dokumentacji nie wiadomo, czy ta monarsza uwaga miała jakiś bezpośredni związek z jego sprawą. Może to tylko przypadek — była to pierwsza nobilitacja na podstawie nowego prawa, a więc słusznie było przypomnieć rządowi Królestwa o przestrzeganiu przepisów (znając przy tym niechęć notabli akurat do tego paragrafu). Z drugiej strony jest całkiem prawdopodobne, że ten bogaty kupiec pochodzący z mazurskiej, a więc właściwie pruskiej rodziny, mogący poszczycić się bratem prałatem i dostojnikiem

<sup>35</sup> *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. III, s. 331–332.

<sup>36</sup> AGAD, PRAd., sygn. 7, 153, protokół CCCXII. Było to ostateczne i formalne ustanowienie obowiązku umieszczania dyplomatów szlachectwa w *Dzienniku Praw*.

kapituły katedralnej we Fromborku (późniejszym biskupem warmińskim)<sup>37</sup> — nie wspominając już o jego szlacheckich powinowactwach — chciał ukryć swoje mieszczańskie korzenie i prosić o szczególną łaskę monarchy mającą mu to umożliwić. Musimy pamiętać, że ludzi o takiej pozycji i majątku nie było wówczas wielu.

Istotnym elementem w procesie nobilitacyjnym była tzw. opłata stempla, czyli zwyczajowy podatek od wszelkich czynności urzędowych. W tym wypadku wynosić miał on 3 tys. złp oraz 310 złp za sam dyplomata. Była to kwota dość wysoka, zwłaszcza jeśli porównamy ją z podobnymi opłatami pobieranymi przy okazji przyznawania tytułów arystokratycznych: 1000 złp za barona, 2 tys. złp za hrabiego i 5 tys. za księcia<sup>38</sup>. Trudno sobie wyobrazić, żeby wiele osób stać było na taki wydatek, zważywszy że tyle nie wynosiła nawet przeciętna roczna pensja wysłużonego urzędnika, czy żołd oficera. Ograniczało to bardzo krąg osób mogących starać się o szlachectwo. Czy było to działanie zamierzone, mające na celu nie tyle zyski dla skarbu, co chęć uformowania nowej szlachty tylko z ludzi o odpowiednim statusie materialnym? Z drugiej strony istniała możliwość zwolnienia z tego obowiązku przez władcę, co zdarzało się stosunkowo często i zawsze było inicjatywą Warszawy. Formalnie to udogodnienie (i jeszcze jedno wyróżnienie) miało być „zarezerwowane tylko za wybitne zasługi”, a więc zapewne w rozumieniu prawodawcy dla osób odznaczających się czymś szczególnym wśród starających się o szlachectwo. Zachodziła jednak pewna sprzeczność z prawem czerwcowym, które nakazywało właśnie tylko takie (tzn. tylko najwybitniejsze) przypadki przedstawiać do tronu. Być może w tym właśnie tkwi zagadka tak znacznej liczby osób, które zostały zwolnione z opłat — na ogólną liczbę 53 nobilitowanych, 29 zaszczycono w ten sposób. Wydaje się przy tym, że to raczej minister sekretarz stanu w imieniu króla nalegał na całkowicie wyjątkowe przyznawanie tego wyróżnienia, podczas gdy Rada raczej przychyliła się do próśb nobilitowanych chcących uniknąć opłaty. Dla wszystkich był to z pewnością jeszcze większy honor, ale i dla wielu poważne odciążenie finansowe.

Nie wiemy dokładnie, co miało oznaczać w rozumieniu Petersburga „wyjątkowe” zwalnianie z opłaty stempla. Wydaje się, że decydowała o tym niezwykle wybijająca się zasługa, niekiedy też towarzyszący jej brak środków materialnych. Zwolnienie otrzymywali bowiem tak ludzie zamożni, jak i tacy, którzy dostarczali specjalnie zaświadczenie o braku własnego majątku. Pierwszym, który uzyskał „uwolnienie” był Jan Krzysztof Stefasius w 1818 r., właśnie z powodu braku odpowiednich środków<sup>39</sup>. W dwa lata później trzech lekarzy Wolff, Czekiński i Brandt powoływało się na jego przypadek, aby wyjednać dla siebie to samo. W odpowiedzi minister sekretarz stanu napisał: „lubo Pan de Stefasius od tego rodzaju opłaty

<sup>37</sup> P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999*, Warszawa 2000, s. 114.

<sup>38</sup> *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. III, s. 273.

<sup>39</sup> AGAD, PRAd., sygn. 6, s. 394. protokół CCLIX.

z względu na szczupły jego majątek uwolnionym został, nie chciał [król] jednakże, by toż uwolnienie mogło dać powód do częstszych wyjątków, wzywa Namiestnika do przedstawienia opinii względem praw jakieby proszący mieć mogli do uzyskania zwolnienia”. Dodał przy tym, że wspomniani petenci „skwapliwie błędnie nazwali je [te opłaty] kosztami kancelaryjnymi, cesarz chce by im dokładnie wytłumaczyć rodzaj tych opłat z oświadczeniem, że zawsze muszą być te opłaty uiszczane”<sup>40</sup>. W końcu jednak monarcha zezwolił wszystkim trzem nie płacić<sup>41</sup>. W 1819 r. (?) z taką samą prośbą zwrócił się Jakub Soćko. Została ona uznana w 1822 r. „ze względu na ważność powodów w raporcie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji wyłuszczonej” z zaznaczeniem, że w przyszłości nikt nie będzie mógł już takiego uwolnienia uzyskać, jeśli „nie będzie przedstawionym przez rząd”<sup>42</sup>. Co to jednak miało dokładnie oznaczać? Przecież dotychczas prośby te były co prawda inicjatywą nobilitowanych, ale posyłano je bezpośrednio od wstawiającej się za nimi Rady Administracyjnej. Jak by nie rozumiano tego prawa, wydaje się, że przepis pozostał martwy aż do 1830 r., głównie z powodu swojej nieprecyzyjności. Rada robiła, co chciała.

Warto przytoczyć dwa odmienne przykłady z późniejszego okresu, ukazujące rażącą niekonsekwencję tego organu. W pierwszym przypadku, przy podaniu Jana Bourmeister-Radoszkowskiego, radcy zobowiązali się do poparcia jego prośby o zwolnienie, opierając swoją determinację na udokumentowanym przebiegu siedemnastoletniej służby państwowej, wypełnionej „samymi zasługami”<sup>43</sup>. Z drugiej strony Rada potrafiła otwarcie odżegnywać się od jakichkolwiek uprawnień w zakresie zwolnienia z opłaty stempla uznając, że zależy ona tylko od woli monarchy. Tak postąpiono w przypadku Henryka Pothsa, którego starania o zwolnienie poparła Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych przedstawiając dwa argumenty: nobilitację jego zmarłego brata Jerzego z 1790 r. oraz przekazanie „bez opłaty — — dziedzicznego gruntu na potrzebę dróg publicznych”. Komisja podkreśliła, że takie zwolnienie może zachęcić obywateli do „przykładania się do dobra publicznego”<sup>44</sup>. Rada Stanu nie tylko wykrętnie stwierdziła, że zwalnianie z opłat stempla „nie należy do jej obowiązków” (o czym jakoś w przypadku Radoszkowskiego nie wspomniała), ale przede wszystkim odrzuciła samą kandydaturę Pothsa do szlachectwa z powodu nie przystawania przytoczonej „zasługi” do przepisów<sup>45</sup>. Sprawą zajął się osobiście namiestnik w dwa miesiące później Poths nie tylko mógł cieszyć się swoim herbem, ale i przywilejem nie płacenia za stempel<sup>46</sup>.

<sup>40</sup> Ibidem, sygn. 7, s. 182, protokół CCCXCIII.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 284, protokół CDVIII.

<sup>42</sup> Ibidem, sygn. 10, s. 37, protokół CDLXXXI.

<sup>43</sup> Ibidem, sygn. 16, s. 559, protokół DCCCXLI.

<sup>44</sup> AGAD, RSt., sygn. 264, s. 125–126.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 127–128.

<sup>46</sup> AGAD, PRA., sygn. 12, s. 149, protokół DXCV.

Poza oczywistym dowodem na protekcję w tego typu sprawach, przypadek Pothsa ukazuje, że nie do końca zdawano sobie sprawę z zależności między prośbą o szlachectwo i staraniami o brak opłat. Nagminnie przedstawiano te same argumenty odnośnie do tych dwóch spraw. Nie wiadomo, czy nie zdawano sobie sprawy z pewnej niestosowności, czy liczone na nieuwagę lub przychyłność urzędników. Pod koniec interesującego nas okresu, niekiedy, jak przy sprawie Fryderyka Henryka Schabera z 1830 r., już na wstępie zastrzegano sobie zainteresowanie się prośbą tylko w przypadku zobowiązania do zapłaty za stempel i dyplom<sup>47</sup>. Schaber taką notarialnie poświadczoną obietnicę przedłożył, choć do końca starał się przekonać Radę do uwolnienia go od tej pierwszej sumy. Ciekawe, jak ta sprawa by się potoczyła, gdyby nie powstanie, które spowodowało złożenie jego dokumentów 11 grudnia 1830 *ad acta*<sup>48</sup>. W przypadkach, kiedy nie udało się wyjednać zwolnienia, nobilitowany musiał zapłacić, aby uzyskać pełnię praw do swego tytułu. Niekiedy, rozumiejąc zapewne, że niektórzy borykają się z problemami finansowymi, ale nie decydując się na całkowite anulowanie wpłaty, starano się ułatwić spełnienie tego obowiązku. Najpierw zainteresowany musiał przedstawić jakąś propozycję. Dzięki temu urzędnik policyjny Jan Duszyński wyjednał rozłożenie całej sumy na trzy raty („termina”)<sup>49</sup>. Natomiast w przypadku Jana Leśkiewicza zgodzono się na potrącenie tych 3 tys. złp. z jakiejś bliżej nie sprecyzowanej sumy, którą musiał wydać z własnej kieszeni (?) na cele miejskie<sup>50</sup>. Jak się później okazało, nie uczyniono tego i po jego śmierci wdowa zmuszona była w końcu zapłacić. Nie przyznając zwolnienia, król wspianałomyślnie podarował jej równowartość tej sumy ze swojego specjalnego „funduszu 500 000 złp do bezpośredniego szafunku Jego Cesarsko–Królewskiej Wysokości zachowanego”<sup>51</sup>, wydając tym samym pieniądze na rzecz skarbu swego państewka. Inny sposób wybrał Jan Theiner, któremu policzono 2 641 złp zaległego żołdu na poczet opłaty, ale z zastrzeżeniem, że resztę musi uiścić<sup>52</sup>.

\*

W latach 1816–1830 przyznano dyplomaty nobilitacyjny 53 osobom. W skład tej grupy wchodziły rozmaite jednostki, niekiedy bardzo się od siebie różniące, ale i mające, przynajmniej w ramach mniejszych grup, wiele wspólnego. Jako że nobilitacja już w swojej definicji zakłada wywyższenie kogoś o niższym pochodzeniu do

---

<sup>47</sup> AGAD, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych [dalej — KRSW], sygn. 7122, s. 139.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 144, 146.

<sup>49</sup> AGAD, RAd., sygn. 12, s. 138, protokół DL.

<sup>50</sup> AGAD, s. 138, protokół DL.

<sup>51</sup> AGAD, RAd., sygn. 12, s. 200, protokół DLXXX.

<sup>52</sup> AGAD, RAd., sygn. 14, s. 63, protokół DCLXXVI.

stanu szlachectwa<sup>53</sup>, można wysnuć logiczny wniosek, że wszyscy byli pochodzenia nie-szlacheckiego. Generalnie jest to prawda — znaczna większość wywodziła się z szeroko rozumianego mieszczaństwa (z jednym problematycznym przypadkiem), ale pewien procent obejmował również osoby, które zdobyły sobie prawa do pieczętowania się herbem w wyniku nobilitacji Sejmu Wielkiego lub dotyczyło to ich przodków. W tym przypadku można domniemywać, że nobilitacje nie zostały w pełni zrealizowane w wyniku działań konfederacji targowickiej<sup>54</sup>, z powodu problemów z otrzymaniem dyplomu lub unieważnienia nadań. Z problemem tym stykamy się w przypadkach: Franciszka Wołowskiego, Jana Gratkowskiego i Karola Graefe<sup>55</sup>. Znamienne, że tylko w akcie nobilitacyjnym trzeciego odnotowano to jako argument przemawiający za wyróżnieniem. Mimo wszystko świadomość faktu niegdyśszego uszlachcenia musiała wpływać na działania wyżej wymienionych osób — trudno jednak powiedzieć, jak bardzo. W przypadku Wołowskiego można doszukiwać się ewidentnego nawiązywania do herbu jego ojca — Czerwony, który przedstawiał głowę wołu, a taka sama głowa (w innych tynkturach) została ukazana w jego nowym herbie — Na Kaskach<sup>56</sup>. Jednak pozostaje wątpliwość, co było motywem ich prośby o uszlachcenie w Królestwie, skoro właściwie dziedziczyli status po ojcach. Wydaje się, że to bezprawne (w oczach współczesnych) posunięcie targowiczian nie poniosło za sobą skutków społecznych, które kasowałyby fakt uszlachcenia w odczuciu rodziny i „braci szlacheckiej”. Nie oznacza to jednak, że było to poczucie powszechne. Byli i tacy, którzy mogli chcieć uzyskać pełnię szlachectwa z rąk prawowitego króla, bezpośredniego następcy Stanisława Augusta. Warto zważyć przy tym na fakt, że im starsze szlachectwo (im starszy ród lub cofnięta w przeszłość nobilitacja) tym „lepsz” rodzina, a więc tym samym wartość sejmowego szlachectwa, pochodzącego z czasu tak dobrze wspomnianego

<sup>53</sup> Takie znaczenie tego słowa zapisał w swoim słowniku S. B. Linde (sam też uszlachcony) — „akt najwyższej krajowej zwierzchności, przez który osoba zalecona, z kondycji pospolitego [podkreślenie — M. G-K.] urodzenia, idzie w porównanie ze szlachtą rodowitą krajową. Nobilitacja jest uszlachcenie nie będącego szlachcicem”, S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. III, wyd. 2, Lwów 1857, s. 349.

<sup>54</sup> J. Jedlicki, op. cit., s. 205–212.

<sup>55</sup> Dziadek Franciszka Wołowskiego, również Franciszek, frankista, otrzymał nobilitację w 1791 r., ale została mu ona „cofnięta i unieważniona przez Konfederację”. Cf. S. Dołęga Cieszkowski, *Senatorowie Xięstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, Warszawa 1891, s. 72; S. Uruski, op. cit., t. 7, s. 47; Kazimierz Marcinkowski podaje, że jego ojciec nie odebrał swojego dyplomu z powodu nagłej śmierci, K. Marcinkowski, *Rodziny zaszczycone szlachectwem w Królestwie Polskim 1815–1836. Z podaniem ich herbów na podstawie Dziennika Praw*, Warszawa 1907, s. 23; W uzasadnieniu czytamy „a mając oprócz tego wzgląd na — — okoliczność, iż Ojciec jego miał sobie nadany klejnot szlachectwa w Polsce za panowania króla Stanisława Augusta”. Cyt. za: *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. XI, s. 367–370.

<sup>56</sup> Z drugiej jednak strony można upatrywać w tym nie tyle chęci nawiązania do swojego ojca i jego nobilitacji, ile do rodzinnych tradycji — handlu wołami — z których wszyscy Wołowscy (a była to bardzo rozgałęziona rodzina) mieli nie tylko nazwisko, ale i olbrzymią fortunę.

przez rzesze szlacheckie, była znaczna. Czy jednak wszyscy uznawali wyższość tego pośpiesznie i w „fabrycznym” tempie wydawanego zaszczytu nad o wiele bardziej ekskluzywną, opatrzoną królewskim podpisem współczesną im nobilitacją?<sup>57</sup> Wydaje się, że chęć uzyskania pełniejszego, pozbawionego wątpliwości w świetle prawa i w oczach ludzi szlacheckiego klejnotu jest właściwym wytłumaczeniem.

Do oddzielnej grupy zalicza się Henryka Pothsa, który nie był potomkiem nobilitowanego, ale bratem — Jerzy Fryderyk Poths został w ten sposób wyróżniony podwójnie: na Sejmie Wielkim<sup>58</sup> i przez króla pruskiego w 1796 r.<sup>59</sup> Mamy więc do czynienia z niejako dziedziczeniem praw po zmarłym, do tego bezdzietnym krewnym, nie-przodku. Poths powoływał się na szlachectwo polskie, stawiając je na czele argumentów. Nie wiemy, czy byłaby to sama w sobie wystarczająca podstawa, choć zdaje się, że w myśl rozumowania radców raczej nie. Jak już to wykazano, Poths korzystał przy tej okazji z protekcji, lecz mimo to jest interesujące, że właśnie ten fakt wybrał jako argument *pro forma*. Z pewnością jednak, abstrahując od formalnego aspektu jego starań, można założyć, że właśnie nie wykorzystane (bo przez nikogo nie odziedziczone) szlachectwo brata stanowiło ważny bodziec do wystosowania prośby. Dowodem tego był chociażby zaproponowany przez niego herb Trójstrzał, identyczny z uzyskanym przez Jerzego Fryderyka Pothsa w 1790 r.

Ze względu podobieństwa do wspomnianej wyżej sytuacji warto przytoczyć również przypadek Ludwika Preszla. Nie miał on nobilitowanych krewnych, ale za to żonę Ludwikę, jedyną córkę Jana Webera de Rittersdorf, zamożnego lubelskiego kupca i ziemianina, uszlachconego przez Franciszka II w 1794 r. i z dumą się z tym obnoszącego<sup>60</sup>. Preszel był jedynym dziedzicem Webera, tak majątku jak i tradycji rodzinnych.

Wśród grona nobilitowanych w latach 1816–1830 szczególną uwagę warto poświęcić dwóm rodzinom podającym się za stare szlacheckie — Opitzom i Haukom. Bracia Teodor i Jan Opitzowie przyznawali się do pochodzenia od Martina Opitza, mieszczanina z Bolesławca na Śląsku, nobilitowanego w 1627 r. przez cesarza Ferdynanda II<sup>61</sup>. Ich pochodzenie podkreślał herb, jaki sobie wybrali — Boberfeld, taki, jakim pieczętował się ich domniemany przodek. Interesujący jest też fakt, że jeszcze zanim otrzymali polskie szlachectwo, na terenie swoich dóbr Grabienice założyli osadę o nazwie Boberfeld<sup>62</sup>.

<sup>57</sup> Prawdopodobnie ten pośpiech spowodował brak herbu dla ojca Graefe, przynajmniej nigdzie nie zachował się jego akt nobilitacji, ani przekaz na temat otrzymanego herbu.

<sup>58</sup> AGAD, KKMK, sygn. 98, s. 77–82, 349.

<sup>59</sup> S. Łoza, *Rodziny polskie pochodzenia cudzoziemskiego osiadłe w Warszawie*, t. I, Warszawa 1934, s. 123.

<sup>60</sup> B. Kiełbasa, *Dzieje Żółkiewki i okolic*, Lublin–Żółkiewka 2004, s. 73.

<sup>61</sup> K. Gorczyca, *Żychlin pod Koninem. Dzieje wsi i zboru*, Warszawa 1997, s. 153.

<sup>62</sup> Obecnie Bobrowo (k. Godźca), cf. *ibidem*, s. 153.



Problem szlacheckiego pochodzenia Hauków był już przedmiotem wielu badań historyków i genealogów<sup>63</sup>. Najobszerniejsza genealogia autorstwa barona Stackelberga<sup>64</sup> jednoznacznie podtrzymywała tezę o ich odwiecznym szlacheństwie, a mieli oni wywodzić się według podań rodzinnych od niderlandzkiego pułkownika Fryderyka van der Haacken (ur. ok. 1660). Znany jest jednak dyplom wydany przez Fryderyka Augusta z nominacją dla Józefa Hauke na kapitana i adiutanta brata Maurycego<sup>65</sup>, w którym jest on w nim tytułowany jako „urodzony”. Nawet, jeśli był to zwrot użyty na wyrost, świadczył on, że Haukowie przynajmniej w oczach innych uchodzili za *nobiles*. Warto tu odnotować, że również herb zaproponowany przez braci — Bosak — był interpretacją godła, jakim ponoć pieczętowali się ich przodkowie. Trudno jednak pozbyć się przeświadczenia o umyślnych interwencjach w drzewo genealogiczne rodziny w okresie późniejszym, i to nie bezpośrednio po uzyskaniu przez nią tytułu arystokratycznego. Można tu raczej podejrzewać osoby bezpośrednio zainteresowane w wywyższeniu Julii Battenberg. W końcu przynajmniej raz dopuszczono się zafałszowania, dodając w genealogiach Zofii z Kornelych Lafontaine (teściowej Maurycego) tytuł baronówny.

Oba przypadki — Opitzów i Hauków — są niezwykle interesujące zwłaszcza przy rozpatrywaniu charakteru nobilitacji tamtego okresu, które po 1817 r. były nie tylko oficjalnym nadaniem, ale i formalną sankcją szlacheństwa. Dowodem na to, że nobilitacja nie była dla nich czymś niemiłym, lecz przeciwnie, wzmacniającym ich pozycję, może być fakt, że Maurycy Hauke kazał opublikować tekst dyplomu w „Kurierze Warszawskim”<sup>66</sup>. Poprzednio napisano, że zdarzały się przypadki podań z prośbą o potwierdzenie szlacheństwa, na które odpisywano odmownie z racji braku odpowiednich przepisów, zalecając za to starania o nobilitację — jakby substytutu legitymacji. Z drugiej strony pozytywne odczucia dotyczące nobilitacji musiały z biegiem czasu ustąpić bardziej tradycyjnemu i powszechnemu uprzedzeniu do tego typu genealogii. Rzadko które z dziewiętnastowiecznych źródeł genealogicznych czy biograficznych dotyczących Hauków (wówczas już hrabiów, z królewskimi koneksjami) wspominało o nobilitacji, nie zapominając podkreślić za to ich starych flamandzkich i szlacheckich korzeni.

<sup>63</sup> J. Nadzieja, *Saga rodu Hauków*, Warszawa 1999, s. 7–10.

<sup>64</sup> BN, Zbiory Krasieńskich, sygn. II 9649 (C. Stackelberg, *Genealogy of the Hauke Family*, Washington D. C. 1955), s. 7–16. Autor tego opracowania dopuścił się ciekawego niedopatrzania, a mianowicie w ogóle nie zamieścił informacji o nobilitacji Maurycego, z kolei przy Józefie już o tym napisał; jeden z innych historyków zajmujących się biografią Józefa Hauke Bosaka przedstawił nawet niczym nie popartą tezę, że szlacheństwo Hauków zostało im zatwierdzone wraz z naturalizacją (która nigdy nie miała miejsca) w 1826 r. Cf. K. Giełniewski, *Bohater Polski i Francji (gen. Bosak-Hauke)*, Warszawa 1924, s. II.

<sup>65</sup> BN, Zbiory Krasieńskich, sygn. V 9601, s. 6.

<sup>66</sup> Na ten dość istotny fakt zwrócił uwagę S. Szenic, *Królewskie kariery warszawianek*, Warszawa 1959, s. 122.

Wśród nobilitowanych znalazło się pięciu neofitów pochodzenia żydowskiego. Czterech z nich wywodziło się z rodzin frankistowskich (Wołowski, Rzempeński, Jasiński i Rudnicki) i wszyscy byli wyznania rzymsko-katolickiego. W tylko jednym przypadku mamy do czynienia z rodziną kalwińską, Wolffami, którzy *nota bene* byli jedyną nie-katolicką z polskich rodzin neofickich z XVIII w.<sup>67</sup> Wydaje się, że wyznanie chrześcijańskie stanowiło podstawę do starań o nobilitację, co zresztą utrzymało się również w drugiej połowie wieku w Królestwie Polskim — tylko raz uszlachcono wyznawcę judaizmu (Dawida Rosenthala), i to dopiero po powstaniu styczniowym<sup>68</sup>. Bardzo znamienita w tym kontekście pozostaje uwaga Tadeusza Mostowskiego, poczynioną na marginesie podania Beniamina Flatta o nobilitację „To nikomu nie zawadzi: przeto uczynić można w przekonaniu, iż proszący, pomimo imienia swego jest religii chrześcijańskiej”<sup>69</sup>.

Wielu przedstawicieli najbardziej wpływowych rodzin żydowskich zostało w okresie konstytucyjnym przy swym wyznaniu. Tylko niektórzy z nich zostali nobilitowani po zmianie wiary, po 1830 r. Tak mała liczba osób pochodzenia żydowskiego nie może dziwić, jeśli zważymy, jak to niekiedy mogło przeszkadzać w rozwijaniu osobistych karier. Wspomina o tym chociażby Feliks Łubieński: „Żydzi wcale nie zgłaszali się do mnie. Frankiści kryli się ze swoim wyznaniem, a mam ich w mojem biurze: Łabęcki, Rzempeński, Wołoscy. Oprócz jednego Rzempeńskiego, który starając się o awans, rzekł do mnie: »Boję się, czy mnie nie będzie przeszkodą, że jest frankistą« — żaden nigdy się nie przyznał”<sup>70</sup>. Neofici, nie tylko ci poważani za wybitne osiągnięcia, ale i wywodzący się z tzw. frankistowskiej arystokracji, byli zawsze narażeni na szykany<sup>71</sup>. Neofitom trudniej też było wejść do „towarzystwa”, które odnosiło się do nich niejednokrotnie z pogardą<sup>72</sup>. Ta sytuacja zmieniła się dopiero — tylko odnośnie do najbogatszych środowisk żydowskich i neofickich — pod koniec okresu międzypow-

<sup>67</sup> T. Jeske-Choiński, *Neofici polscy. Materiały historyczne*, Warszawa 1904, s. 43.

<sup>68</sup> Warto przytoczyć opinię Ignacego Sobolewskiego odnośnie do wielkiego kapitalisty warszawskiego Jakuba Epsteina, który mając już dla siebie dziedziczne prawo nabywania nieruchomości (od 1817 r.), poprosił w 1830 r. o prawa obywatelskie — „Na to aby Pan Epstein mógł być posłem albo senatorem, trzeba, żeby jeszcze trochę więcej wody ubiegło”. Cyt. za: R. Kołodziejczyk, *Z zagadnień kształtowania się burżuazji polskiej*, [w:] idem, *Studia nad dziejami burżuazji w Polsce. Wybór prac z lat 1956–1998 wydany z okazji 75-lecia urodzin autora*, Warszawa 1998, s. 51.

<sup>69</sup> AGAD, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji [dalej — KRSWiP], sygn. 7122, s. 46.

<sup>70</sup> *Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego ministra sprawiedliwości*, red. W. Chomętowski, Warszawa 1890, s. 191.

<sup>71</sup> M.in. M. Karpińska, „*Nie ma Mikołaja!*” *Starania o kształt sejmu w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Warszawa 2007, s. 106.

<sup>72</sup> Wydaje się, że elita Królestwa Polskiego, na którą składały się środowiska zamożnego ziemiaństwa i arystokracji nie mogła tak bardzo różnić się w ocenie osób wyznających religię żydowską i tych, którzy ją porzucili dla chrześcijaństwa, z racji nadal niezwykle silnego przywiązania do idei pochodzenia jako podstawowego czynnika określającego miejsce człowieka w świecie — dlatego też neofita, w pierwszym czy drugim pokoleniu nadal był dla nich Żydem.

staniowego. Mimo to mamy przykłady całkiem zawrotnych towarzyskich karier takich jak wspomnianego Antoniego Rzemepołuśkiego<sup>73</sup>, którego żona Zofia z Bekiesz-Mroczkiewiczów (rozwidziona z Joachimem Nowowiejskim, krewnym Dembowski i Krasieńskich<sup>74</sup>) była spokrewniona i spowinowacona m.in. z Mikorskimi, Nakwaskimi, Potockimi i Łuszczewskimi, mogąc aspirować do tzw. pierwszego towarzystwa<sup>75</sup>. Dla samego Rzemepołuśkiego była to szansa wejścia w te kręgi, co mu się udało, a wyraźnym dowodem prestiżu były wystawne ceremonie pogrzebowe członków rodziny, z licznym udziałem katolickiego duchowieństwa, biskupów i prałatów, o których pisała ówczesna prasa<sup>76</sup>. Ponadto dwie z trzech jego córek wyszły za mąż za potomków znakomitych rodzin szlacheckich: Aniela za Jakuba Popławskiego (powinowatego Łuszczewskich i Skarbków)<sup>77</sup>, a Antonina za Piotra Gorzeńskiego (którego pierwszą żoną była Kandyda z Jabłonowskich)<sup>78</sup>. Warto odnotować, że w przeciwieństwie do pozostałych nobilitowanych pochodzenia żydowskiego, w przypadku Rzemepołuśkiego ten fakt nie był niepodkreślany, a nawet wspomniany w dostępnych nam źródłach. Dodając do tego wiedzę, że stanowiło to istną tajemnicę poliszynela wśród jego potomków (także po kądzieli), można słusznie przyjąć, że członkom rodziny nie zależało na przypominaniu tego faktu ani za życia Antoniego, ani tym bardziej później, co było warunkiem utrzymania pozycji społecznej.

Nobilitowanych można podzielić na kilka grup zawodowych, choć najistotniejszą rolę odgrywało zajęcie bezpośrednio lub najbliżej związane z nobilitacją. Najliczniejsze grono stanowili lekarze — 11 (Brandt<sup>79</sup>, Czekiński<sup>80</sup>, Freyer<sup>81</sup>, Graefe, Jakub Hoffman<sup>82</sup>, Jasiński<sup>83</sup>, Koch, Kühnell<sup>84</sup>, Rudnicki<sup>85</sup>, Theiner<sup>86</sup>,

<sup>73</sup> Rzemepołuścy byli rodziną wywodzącą się z Wyszkowa. Ojciec Antoniego, Michał, kupiec i obywatel warszawski, był bratem Józefa, który prowadził sklep brabancki, był starszym kongregacji kupieckiej oraz radcą Starej Warszawy, bardzo aktywnym w okresie walki mieszczaństwa stołecznego o równouprawnienie ze szlachtą w okresie Sejmu Wielkiego, cf. W. Smoleński, *Mieszczaństwo warszawskie w końcu XVIII wieku*, Warszawa 1976, s. 58, 113.

<sup>74</sup> Bratem szambelana Stanisława Augusta i kawalera orderu św. Stanisława. Cf. M. Złomska, *Tomasz Nowowiejski*, PSB, t. XXIII, s. 403.

<sup>75</sup> Zgodnie z ówczesną terminologią. Cf. H. Błędoska, *Pamiętka przeszłości, Wspomnienia z lat 1794–1832*, Warszawa 1960, s. 95.

<sup>76</sup> Np. nekrolog Zofii z Mroczkiewiczów Rzemepołuśkiej, „Kurier Warszawski”, 1836, nr 142, s. 1; nekrolog Ewy z Niemojewskich Rzemepołuśkiej, ibidem, 1846, nr 1, s. 1.

<sup>77</sup> A. A. Kosiński, *Przewodnik heraldyczny*, t. III, Warszawa 1881, s. 54.

<sup>78</sup> A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. VI, Warszawa 1903, s. 265.

<sup>79</sup> L. Zembrzuski, *Franciszek Brandt*, PSB, t. II, s. 387–388.

<sup>80</sup> Idem, *Józef Czekiński*, PSB, t. IV, s. 323–324.

<sup>81</sup> S. Konopka, *Jan Karol Jerzyśław Freyer*, PSB, t. VII, s. 134–135.

<sup>82</sup> E. Stocki, *Jakub Fryderyk Hoffmann*, PSB, t. IX, s. 568–569.

<sup>83</sup> Z. Filar, *Jakub Jasiński*, PSB, t. XI, s. 45.

<sup>84</sup> P. Szarejko, *Słownik lekarzy polskich*, t. II, Warszawa 1994, s. 151.

<sup>85</sup> Z. Kosiek, *Adam Antoni Rudnicki*, PSB, t. XXXII, s. 613–615.

<sup>86</sup> E. Szulc, op. cit., s. 566–567.

Wolff<sup>87</sup>). Na drugim miejscu pod względem liczebności znajdowali się ci, których głównym źródłem dochodów były majątki ziemskie (bracia Opitz, Poths, Soćko, Preszel, Schönborn, Stalkowski, Traczewicz). Jako trzeci z kolei — prawnicy: dwóch adwokatów (Wołowski i Rozen), notariusz (Bandtkie<sup>88</sup>), asesor przy Trybunale Cywilnym (Bourmeister–Radoszkowski), prezes sądu kryminalnego (Władich) oraz pisarz Sądu Najwyższej Instancji (Rzempołuski<sup>89</sup>). Oddzielną podgrupę stanowili też urzędnicy (Glotz<sup>90</sup>, Gratkowski, Gründlich, Karol Hoffman, Tomaszynski, Ludwik Hauke), nauczyciele szkół średnich (Stefazjusz, Majewski, Orłowski, Siewieluński<sup>91</sup>, Linde) oraz wojskowi (bracia Maurycy i Józef Hauke, Mrowiński, Ruttie<sup>92</sup>, Weychert, Wejsflog). Ponadto możemy wyróżnić jeszcze aptekarzy (Celiński<sup>93</sup> i Kościelski<sup>94</sup>) oraz po jednym prezydencie miasta (Betcher<sup>95</sup>), burmistrzu (Kochanowicz), pastorze kalwińskim (Diehl<sup>96</sup>), komisarzu policji (Duszyński), kartografie (Kolberg<sup>97</sup>), radnym Warszawy (Leśkiewicz) i inżynierze (Lange<sup>98</sup>). Poniżej przedstawiono jedynie charakterystyki kilku, według autora najbardziej interesujących środowisk.

Znaczną grupę stanowili ziemianie. Dla mieszczan dostęp do ziemi otwarty był już wówczas od kilkudziesięciu lat, a został ugruntowany przez przepisy państw zaborczych. Nie posiadamy dokładniejszych danych, ale można domyślać się, że stanowili oni znaczną część ziemiaństwa w Królestwie Polskim. Nie wszyscy ziemianie starający się o nobilitację ją otrzymywali. Znamienne, że ten wydawałoby się warunek *sine quo non* „prawdziwego” szlachectwa nie został w żaden sposób wyróżniony w ustawie czerwcowej. Nobilitacja miała stanowić jedynie przepustkę do pewnego snobistycznego postfeudalnego świata heraldycznych emblematów i specyficznych zwrotów grzecznościowych, ale niekoniecznie do jego wąskiej, politycznie uprzywilejowanej ziemiańskiej części. Nieruchomy majątek wiejski w uszlachceniu nie przeszkadzał, niekiedy mógł wywoływać nawet większą przychylność, ale nie był niezbędny. Jak i w innych przypadkach, tak i tu nie

<sup>87</sup> J. Szulc, E. Szulc, *Cmentarz ewangelicko–reformowany w Warszawie*, Warszawa 1989, s. 277–279.

<sup>88</sup> S. Kutrzeba, *Jan Wincenty Bandtkie*, PSB, t. I, s. 259–260.

<sup>89</sup> W. Sobociński, *Antoni Rzempołuski*, PSB, t. XXXIV, s. 17–18.

<sup>90</sup> J. Leskiewiczowa, *Karol Glotz*, PSB, t. VIII, s. 83.

<sup>91</sup> A. Massalski, *Zwierzchnicy rządowych męskich szkół średnich w Królestwie Polskim w latach 1833–1862*, Kielce 2004, s. 206.

<sup>92</sup> Z. Zacharewicz, *Andrzej Ruttie*, PSB, t. XXXIII, s. 262–266.

<sup>93</sup> T. Estreicher, *Józef Celiński*, PSB, t. III, s. 223.

<sup>94</sup> E. Stocki, *Stanisław Kościelski*, PSB, t. XIV, s. 424.

<sup>95</sup> A. J. Papierowski, J. Stefański, *Płoczenie znani i nieznan. Słownik biograficzny*, Płock 2002, s. 46.

<sup>96</sup> W. Bobkowska, *Karol Bogumil Diehl*, PSB, t. V, s. 156–157.

<sup>97</sup> Z. Traczewska–Białkowska, *Juliusz Kolberg*, PSB, t. XIII, s. 299–300.

<sup>98</sup> M. Manteufflowa, *Jan Fryderyk Albert Wojciech Lange*, PSB, t. XVI, s. 382–384.

da się prześledzić logiki odmów i przyjęć poszczególnych podań. Z jednej strony mamy bowiem Piotra Fraentzela czy Ludwika Preszla, którzy w pełni zasługiwali na miano ziemiańskiej elity a z drugiej strony — Jakuba Soćkę z niewielką wsią<sup>99</sup>. Obszar nie odgrywał więc większej roli, co innego natomiast wydajność, choć hektary nie były akurat w tym wypadku bez znaczenia.

Ziemia stanowiła najpewniejszą lokatę kapitału, i zapewniała, przy odpowiedniej ekonomice, największe zyski — co też wpływało na długotrwałość ziemiańskiego statusu w przypadku potomków nobilitowanych, np. rodziny Pothsów z Młocin<sup>100</sup>. Do niemałej fortuny można było dojść różnymi drogami, zarówno „przez pracę rąk moich, rządne życie i oszczędność”<sup>101</sup>, jak i chociażby w wyniku spadku lub posagu. Jednak przede wszystkim posiadłość ziemską wiązała się ze społeczną estymą. Wszyscy z nobilitowanych ziemian posiadali majątki dopiero w pierwszym pokoleniu — kupno dóbr stanowiło dla nich nie tylko drogę do wzbogacenia się, ale i sposób na podwyższenie pozycji społecznej. Nie zapominajmy, że kiedy następowało przewartościowanie szlachestwa na rzecz ziemiaństwa, przynależność do tego drugiego musiała znaczyć więcej niż to było dawniej. Zamienne, że tak wielu nobilitowanych pracujących przede wszystkim zawodowo — Bandtkie, Rzempołuski, Geritz, Czekierski, Lange, Ruttie, Wolff, Linde i Wołowski — posiadało majątki ziemskie. Niektóre z nich, tak jak Rzempołuskiego czy Wołowskiego, były jak na warunki Królestwa Polskiego bardzo duże<sup>102</sup>. Nie jest chyba przypadkiem, że właśnie w skład tej grupy wchodziły jednostki o największych ambicjach towarzyskich i związkach ze światem nie tylko zamożnego ziemiaństwa, ale i arystokracji. Posiadanie dóbr ziemskich z pewnością ułatwiało takie kontakty i wyraźnie polepszało pozycję w „towarzystwie”. Trudno jednak ustalić, co w ich przypadku było pierwsze, nobilitacja czy majątki, a więc jak wyglądała zależność przyczynowo-skutkowa między nimi (oczywiście jeśli założymy, że istniała). Jedynie w przypadku Antoniego Rzempołuskiego możemy stwierdzić, że swoje

<sup>99</sup> Mamy również mieszkańców dawnych magnackich rezydencji jak Henryka Pothsa, którego główną siedzibą i ośrodkiem dóbr był letni pałac Brühlów w Młocinach.

<sup>100</sup> Wiedli oni przykładowy żywot rodziny ziemiańskiej, przywiązanej do swojej ziemi, co wyrażało się m.in. w zwyczaju pochówku w majątkowej parafii Kielpin, dokąd za każdym razem starano się sprowadzać zwłoki krewnych; nie przeszkadzało w tym nawet ich luterańskie wyznanie.

<sup>101</sup> AGAD, RSt, sygn. 264, s. 38.

<sup>102</sup> Rzempołuski był właścicielem dóbr Żochowo Kościelne, Cwiklin, Fałęcin, Rogowo, Bylino, Krzywie, Leśniki, Fałęcin (łącznie około 5 tys. ha), cf. M. Bichniewicz, Spis oraz odpisy dokumentów, publikacji i innych materiałów — dot. Krzyżanowskich, Popławskich i rodzin z nimi spokrewnionych, Warszawa 2006, s. 39–40 (wydruk komputerowy w zbiorach autora). Na klucz dóbr Wołowskiego składały się: Kaski, Cybulszczyzna, Rogów, Pulapin, Baranów, Jaktorów, Hollendry, Budy, Stare Budy, Budy Michałowskie, Budy-Grzybek, Żesiny, Osiny, Buszyce, Wyczółki, Strumiany, cf. J. Iwaszkiewicz, *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze w latach 1773–1867*, Warszawa 1929, s. 23; J. Kaczkowski, *Konfiskaty na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim po powstaniach roku 1831 i 1863*, Warszawa 1918, s. 303.

dobra gromadził już po nobilitacji<sup>103</sup>. Świadczyć to może o chęci dopełnienia przezeń szlacheckiej pozycji poprzez odpowiednią ziemianką oprawę. Zapewne nieprzypadkowo wszystkie folwarki znajdowały się w rodzinnych stronach jego żony. Stając się sąsiadem jej krewnych i znajomych (w większości najmożniejszych obywateli ziemi płockiej) z większą łatwością mógł się z nimi zintegrować, nawet jeśli i tak wszyscy stykali się na stopie towarzyskiej jedynie w Warszawie.

Przywołany przykład rzutkiego neofity był jednak szczególnie — wspomniany klucz dóbr był owocem jego własnej pracy i nie mamy powodów sądzić, żeby w jego tworzeniu jakąś poważniejszą rolę odgrywała żona czy jej rodzina, co samo w sobie jest szczególnie, skoro wszyscy oni byli bogatymi ziemianami, a i sama Zofia Rzempełuska z pewnością otrzymała od rodziców jakiś posag. O wiele częstsze było budowanie fortun na dobrach posagowych (lub spadkowych) i inwestowanie zgromadzonych środków w przeróżny sposób. Wśród nobilitowanych warto omówić dwa przypadki — Ludwika Preszla i Wojciecha Lange. Pierwszy był potomkiem lwowskiej rodziny białoskórników<sup>104</sup>, dzięki czemu już z faktu urodzenia był stosunkowo zamożny. Znaczne dobra ziemskie — miasteczko Żółkiewka wraz z majątkiem Wólka Żółkiewska (łącznie ok. 6 tys. ha) — otrzymał w posagu od swojej żony Ludwiki Weber de Rittersdorf, córki wspomnianego już Jana, właściciela nie tylko tych ziem, ale i kamienicy na rynku lubelskim. Posag ten był godny panny z najlepszych domów w kraju — wybór zamożnego mieszczanina na męża może stanowić z jednej strony wyraźny dowód ówczesnych granic możliwości matrymonialnych warstwy kupiecko-ziemiańskiej, ale z drugiej — tendencję do zamykania się, mimo wszystko w ramach swojego przyrodzonego środowiska. Preszel stając się właściwie z dnia na dzień „panem na włościach”, rozszerzył swoje tereny przez zakup dóbr Olchowiec i osiadł w Woli Żółkiewskiej, występując już w czasie starań o szlachectwo jako wzorowy ziemianin, dbający o modernizację poprzez zaprowadzanie licznych nowinek technicznych<sup>105</sup> (na które miał pieniądze nie tylko z roli). Pod koniec życia był już wielkiej klasy obywatelem ziemskim, którego dzieci wżeniły się w rodziny okolicznego, równie zamożnego ziemiaństwa, z o wiele starszym szlacheckim rodowodem<sup>106</sup>. W ten oto sposób „ród” Preszlów zaledwie w kilkadziesiąt lat po nobilitacji zasłużył sobie w powszechnym mniemaniu na konwencjonalną baronowską tytulaturę<sup>107</sup>.

Z kolei Wojciech Lange był potomkiem rodziny rzemieślniczej. Zaskarbił sobie zaufanie generała Józefa Zajączka wykonując dla niego liczne prace w dobrach opatowickich. Ożenił się z Katarzyną Dunin Wolską, która co prawda pochodziła ze zubożałej szlachty, ale i tak wniosła mu w posagu prawa do jednej ósmej dóbr

<sup>103</sup> M. Bichniewicz, op. cit., s. 39–40.

<sup>104</sup> J. Willaume, *Wieś lubelska przed uwłaszczeniem*, Lublin 1964, s. 36.

<sup>105</sup> B. Kielbaso, op. cit., s. 75–76.

<sup>106</sup> Ibidem, s. 81.

<sup>107</sup> S. Łoza, op. cit., t. II, s. 39.

Kobiele Małe koło Radomska<sup>108</sup>. Lange spłaciwszy resztę rozrodzonej rodziny małżonki przejął na własność cały majątek w 1813 r. Z pewnością fakt zakupu tych właśnie dóbr nie był przypadkowy. Możliwe, że Lange, dotąd zadowolający się dzierżawami dwóch wsi, zdecydował się na ten krok pod wpływem żony, przywiązanej do rodowej siedziby Kobielskich, rodziny z którą pokrewieństwo tak wiele dla niej musiało znaczyć. Lange stawał się przez to nie zwykłym dorobkiewiczem, ale dziedzicem z krwi i kości, który objął zarząd nad rodzowymi dobrami swojej żony, od dawien dawna należącymi do potomków jednej rodziny. Znamienne, że podobnie jak potomkowie Preszla, również córki Langego zostały wydane za osoby z kręgu ziemiańskiego z tym, że przynajmniej jeden z jego zięciów należał do wyższych kręgów towarzyskich — Wincenty Niepokoyczycki, referendarz stanu, członek Komisji Rządowej Wyznań Religijnych, kawaler orderu św. Stanisława, syn zamożnego ziemianina oraz prezesa Komisji Likwidacyjnej Wileńskiej<sup>109</sup>.

Wśród lekarzy mamy najwybitniejszych przedstawicieli środowiska, w tym dwóch profesorów uniwersytetu<sup>110</sup>. Byli to więc ludzie nie tylko należący do elity zawodu, ale i najwyższej warstwy ówczesnej inteligencji. Warto odnotować, że aż pięciu (Wolff, Brandy, Czekierski, Freyer, Hoffman) było członkami Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niekwestionowany prestiż tego stowarzyszenia wynikał nie tylko z faktu gromadzenia intelektualnej elity, ale i chętnego przyjmowania co znaczniejszych arystokratów i najwyższych notabli<sup>111</sup>. Wzajemne socjalizowanie się intelektualistów i członków elit tradycyjnych nie ograniczało się zresztą do Towarzystwa. Z pewnością atmosferze przyzwolenia na tego typu kontakty na stopie prywatnej sprzyjała tradycja oświeceniowa. Dobrym tego przykładem był Józef Czekierski, prowadzący „sybaryckie życie”<sup>112</sup>. Kajetan Koźmian nazywał go „przyjacielem” przy okazji wspomnienia przyjęcia wyprawionego przez tego lekarza w majątku jego<sup>113</sup>. Dodajmy, że Czekierski, osobisty lekarz marszałkowej Brońcowej był jednym ze świadków na ślubie Joanny Grudzińskiej i wielkiego księcia Konstantego<sup>114</sup> — tego typu wyróżnienie, mimo że pozbawione rozgłosu, było świadectwem zażyłości między nim a Brońcami. Niemniej towarzysko ustosunkowany był Jakub Jasiński, nie tylko mający za zięcia zamożnego ziemianina Krzywoszewskiego (syna Dominika), ale i utrzymujący bliskie kontakty z Albertem Potockim, bratan-

<sup>108</sup> J. Śmiałowski, *Wojciech Lange (1783–1830). Dzieje jednego awansu*, Łódź 2000, s. 19.

<sup>109</sup> Ibidem, s. 169–170.

<sup>110</sup> T. Ostrowska, *Przedstawiciele nauk medycznych i ich działalność naukowa w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk (1800–1832)*, Wrocław 1982, s. 11–22.

<sup>111</sup> Cf. A. Kulecka, M. Osiecka, D. Zamojska, „...którzy nauki, cnotę Ojczyzny kochają”. *Znani i nieznanani członkowie Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk*, Warszawa 2000, passim.

<sup>112</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. III, Warszawa 1972, s. 153.

<sup>113</sup> Ibidem, s. 153.

<sup>114</sup> A. Potocka-Wąsowiczowa, *Wspomnienia naocznego świadka*, Warszawa 1965, s. 312.

kiem przyrodnim Stanisława Brezy, blisko związanym z Zajączkiem<sup>115</sup>. Nie były to oczywiście stosunki partnerskie, a kontakty towarzyskie ze strony *bene nati* miały jedynie na celu „ożywienie salonowego spotkania”<sup>116</sup> — choć i tak mogli tego dostąpić jedynie wybrani.

Inteligencycy bywalcy salonów w tym okresie stanowili ścisłą elitę w ramach swojej dopiero co tworzącej się warstwy. Trzeba zaznaczyć, że pozycja lekarza w ogólnej hierarchii społecznej była dość niska<sup>117</sup>. W okresie międzypowstaniowym do rzadkości należały przypadki podejmowania tego zawodu przez członków rodzin ziemiańskich (czy nawet świadomych swego szlacheckiego stanu nieposesjonatów)<sup>118</sup>, a ich usposobienie dobrze oddaje dramat Józefa Korzeniowskiego „Doktor medycyny”. Ten negatywny stosunek w interesującym nas okresie mógł być taki sam, lub nawet gorszy. Wśród ówczesnych lekarzy dominowały więc osoby pochodzenia mieszczańskiego (choć nie z warstwy patrycjuszowskiej) lub potomkowie zubożałej szlachty<sup>119</sup>. Ich uwieńczone sukcesem starania o szlachectwo<sup>120</sup> były nie tylko dowodem ambicji, ale i wysokiego poczucia własnej wartości, wynikającego z zawodowych osiągnięć. Właściwie we wszystkich przypadkach w dyplomatach nobilitacyjnych podkreślane są ich zasługi na niwie lekarskiej<sup>121</sup>, stąd możemy twierdzić, że to w nich upatrywano główny powód starań. Zgodnie z przyjętym w Radzie Stanu wyznacznikiem zasług, szczególnie ceniono pracę na rzecz ogółu. Nagradzano działalność na rzecz najuboższych (Jasiński za „gorliwość i bezinteresowność — w praktyce sztuki lekarskiej na korzyść ludu ubogiego”),

<sup>115</sup> Ibidem, t. III, s. 453.

<sup>116</sup> R. Czepulis–Rastenis, „Klasa umysłowa”: *inteligencja Królestwa Polskiego 1832–1862*, Warszawa 1973, s. 55.

<sup>117</sup> Wspominany już wcześniej przypadek małżeństwa córki lekarza warszawskiego Teresy Czempieńskiej z Antonim Siemianowskim, synem kasztelana rawskiego z końca XVIII w. należy zaliczyć raczej do interesujących wyjątków. Zresztą głównym czynnikiem, dla którego do tego małżeństwa doszło był fakt, że doktorówna po kądzieli była wnuczką Jakuba Fontanny, jednego z najbogatszych kupców tego okresu, oraz to, że jej dwie ciotki (też po matce) również wyszły za zamożnych ziemian — jedna za podwojewodzica dobrzyńskiego, a druga za starostę czereszowskiego. Cf. W. Smoleński, op. cit., s. 39.

<sup>118</sup> R. Czepulis–Rastenis, op. cit., s. 173.

<sup>119</sup> Eadem, *Lekarze urzędowi 1832–1862*, [w:] *Spółczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, t. III, Warszawa 1968, s. 56–59.

<sup>120</sup> Znane były nieliczne wcześniejsze przypadki nobilitowania lekarzy, jak chociażby głośnego medyka Stanisława Augusta — Michała Bergonzoniego w 1791 r., cf. AGAD, KKMK, sygn. 100, s. 81–85.

<sup>121</sup> Kühnell — „długoletnie zasługi — — oraz gorliwość okazywaną w dozorowaniu szpitali wojskowych”, *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. XI, s. 447–450.; Theiner — „zasługi — — położyl dla wojska, jako urzędnik zdrowia pierwszej klasy”, ibidem, s. 451–454.; Freyer „światłe starania — — ku wzrostowi nauk lekarskich w Królestwie”, ibidem, t. VIII, s. 205–210.; Hoffman „zasługi znamienite — — jako lekarz lazaretów” ibidem, s. 35–38.; Jasiński „gorliwość i bezinteresowność — — w praktyce sztuki lekarskiej na korzyść ludu ubogiego”, ibidem, s. 434–439.



ale przede wszystkim pracę w strukturach państwowych lub współdziałanie z nimi — Kühnell: „dozorowanie szpitali wojskowych”, Theiner: „zasługi — dla wojska, jako urzędnik zdrowia pierwszej klasy”, Koch: sprawowanie funkcji lekarza batalionowego 4 kompanii lekkiej artylerii pieszej; Hoffman: udział w założeniu Szkoły Lekarskiej w Warszawie. O determinacji w podkreślaniu udziału swoich zawodowych zasług przy przyznawaniu szlachectwa wymownie świadczą herby, a zwłaszcza cztery należące do Brandta, Kühnella, Jasińskiego i Prudnickiego, których istotnym elementem jest wąż Eskulapa (lub wąż Mojżesza). Innym dowodem uszanowania dla swego zawodu było pozostawanie przy nim również po uzyskaniu szlachectwa oraz dziedziczenie go przez potomków w kolejnych pokoleniach, którzy już bez cienia wątpliwości mogli szczycić się „szlacheckim pochodzeniem”. Zawód lekarza, szczególnie tytuł doktora był eksponowany również w nekrologach. Znamienny (i dość niecodzienny jak na 1827 r.) może być zwłaszcza ten poświęcony pamięci Czekierskiego, w którym wśród wielu zaszczytów jako pierwszy wymieniono tytuł „lekarza dworu Król. Pol.”, a na końcu napisano o majątku ziemskim. Warto odnotować, że obok Czekierskiego tylko jeszcze jeden lekarz, Wolff, był właścicielem ziemskim, a musimy zauważyć, że kilku z nich uchodziło ogólnie za zamożnych, ze względu chociażby na wysoko dochodowe praktyki prywatne (w tym dla najbogatszych obywateli Królestwa<sup>122</sup>). Oznaczać to może, że ziemski aspekt szlachectwa, a więc również tradycyjne podejście do szlachectwa było im obce lub przynajmniej obojętne. Niektórzy nie stonili natomiast od swoistej egzaltacji swojego szlachectwa, chociażby poprzez ozdabianie grobowców herbami (Brandt i Kühnell), czy posługiwanie się nimi jako przydomkami (Freyer i Theiner). Abstrahując już od elementów *stricte* szlacheckich, chętnie podkreślano wysoką pozycję społeczną poprzez wystawne uroczystości pogrzebowe, jak w przypadku Jasińskiego, którego sześciokonny karawan poprzedzony był konwentami warszawskich zakonów i specjalnie niesionymi na poduszkach orderami (na pogrzebie obecne były „wszystkie niemal stany”). Nie była to jednak uroczystość szlachecka, lecz raczej manifestacja nowej elitarności, tyle że posługującej się z braku alternatywy starymi środkami.

Zawody prawnicze w interesującym nas okresie cieszyły się jak żadne inne uznaniem w środowisku elity szlacheckiej<sup>123</sup>. Wynikało to przede wszystkim z tradycji<sup>124</sup>, w której urzędy bezpośrednio związane z sądownictwem stały wysoko

<sup>122</sup> O stopniu zamożności niektórych z nich mogą świadczyć ich nagrobki, np. imponujące mauzoleum Karola Kühnella na warszawskim cmentarzu luterańskim, zdobione popiersiem zmarłego długa samego Jakuba Tatarkiewicza.

<sup>123</sup> R. Czepulis-Rastenis, „Klasa umysłowa”, s. 49, 52.

<sup>124</sup> „Z zawodów mieszczańskich jedyny tolerowany wśród szlachty był zawód adwokacki, który dzięki tradycji dawnej palestry z czasów Rzeczypospolitej nie był traktowany na równi z innymi mieszczańskimi. Adwokatem i sędzią wolno być »urodzonemu«, ale kto się wziął do miary i wagi, do zawodu nauczycielskiego, został lekarzem, ten traci prawo do zaliczenia do »urodzonych«”, I. Baranowski, *Pamiętnik*, Poznań 1929, s. 38.

w urzędniczym *cursus honorum*, podobnie jak funkcje w Trybunałach. Również najważniejsze urzędy ziemskie — podkomorzy i starosta — wiązały się ściśle z kompetencjami sądowniczymi. Jednym z dowodów tego uznania było liczne uczęszczanie przez młode pokolenie z tych kręgów na wydział prawa uniwersytetu. Prawnikami byli z reguły najwyżsi urzędnicy Królestwa. W środowisku bardzo zamożnego ziemiaństwa, zarządzającego własnymi dobrami, wiedza prawnicza zdobyta na uczelni miała mieć wymiar praktyczny i nie wiązała się z potrzebą wykonywania zawodu prawniczego<sup>125</sup>. Jednak znamy osoby z wyższych warstw, które mimo zapewnionego bytu oddawały się prawniczemu powołaniu bez narażania się na towarzyski bojkot. Dotyczyło to zwłaszcza funkcji sędziego, której atrakcyjność wiązała się z posiadaniem władzy. Ważny był też fakt bezpośredniej nominacji przez króla, co wyróżniało ten urząd. Szczególną estymą darzono Sąd Najwyższej Instancji, jako najważniejszą tego typu instytucję, gdzie zasiadali senatorowie wraz z wybranymi innymi sędziami. Samo grono nobilitowanych prawników zaliczało się już przedtem do elity zawodu. Franciszek Wołowski, „głośny już wówczas — — mecenas”, należał do czołowych przedstawicieli warszawskiej adwokatury, ciesząc się znaczną popularnością wśród warstw wyższych. Wyrazem tego był zgromadzony przez niego pokaźny majątek<sup>126</sup>, jak i wniosek o wyróżnienie go fotelem senatorskim w 1831 r. Piastował ponadto urząd sędziego Sądu Najwyższej Instancji. Te czynniki mogły mieć również znaczny wpływ na jego starania nobilitacyjne. Inny prawnik, Jan Wincenty Bandtkie był nie tylko pisarzem aktowym przy sądzie apelacyjnym w Warszawie, ale i dziekanem wydziału prawa na uniwersytecie, a pod koniec życia członkiem Komisji Rządowej Sprawiedliwości i radcą stanu. Znany był powszechnie ze swojej bardzo niepochlebnej opinii o szlachcie jako takiej oraz jej roli w dziejach Rzeczypospolitej. Mimo to, ku zdziwieniu postronnych, wystarał się o nobilitację. Prawdopodobnie głównym argumentem za tym przemawiającym była chęć zmiany nazwiska na bardziej polskie<sup>127</sup>. Po uzyskaniu herbu Stężyński (po niemiecku *die Band* oznacza wstęgę, czyli po staropolsku stęgę) używał go nie w charakterze przydomka (Stężyński–Bandtkie), ale jako drugiego członu nazwiska (Bandtkie–Stężyński). Nie możemy też wykluczyć, że uznawał swoją nobilitację za akt najwyższego możliwego odznaczenia, jak najbardziej prestiżowy order. Dowodem tego jest chociażby wyraźne podkreślenie faktu uszlachcenia w nekrologu — czyżby człowiek (i jego najbliżsi), który publicznie pogardzał szlachtą mógłby z innego powodu tak bardzo cenić sobie klejnot? Innym

<sup>125</sup> W. Sobociński, *Wydział Prawa w Uniwersytecie Warszawskim (1816–1831) i w Szkole Głównej (1862–1869)*, [w:] *Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1963, s. 93.

<sup>126</sup> Dzięki temu Wołowski mógł pozwolić sobie na wykształcenie swego syna Ludwika w słynnej paryskiej Collège Charlemagne, „czym się familia bardzo szczyciła”. Cyt. za: J. N. Janowski, op. cit., s. 73.

<sup>127</sup> Ibidem, s. 113; W. Sobociński, op. cit., s. 112; groby Bantkie–Stężyńskich na cmentarzu ewangelicko–augsburskim w Warszawie.

przypadkiem był niejednokrotnie już przywoływany Rzempołuski — w chwili nobilitacji sprawował funkcję pisarza Sądu Najwyższej Instancji, co zważywszy na jego obawy co do kariery, było wysoką funkcją (w hierarchii sądowej pisarze następowali zaraz po sędziach), tym bardziej z powodu rangi instytucji. Sam Rzempołuski został sędzią Sądu Najwyższej Instancji w 1838 r.<sup>128</sup>, a następnie prezesem Trybunału Cywilnego Guberni Warszawskiej w Kaliszu.

Problem braku przedstawicieli środowisk burżuazyjnych w gronie nowo uszlachconych nurtował już Jerzego Jedlickiego. Właściwie tylko wspomniany wcześniej Mikołaj Geritz, kupiec (i właściciel ziemski), warszawski „kapitalista”, mógł uchościć wśród nobilitowanych za przedstawiciela tworzącej się dopiero na ziemiach polskich warstwy. Znamienne, że był on jednym z pierwszych, który w ogóle tego zaszczytu dostąpił (a i pewnie, który się starał). Może to dziwić, zważywszy na fakt rodzących się już w latach dwudziestych wzajemnych dobrych towarzyskich stosunków między wyższymi warstwami kupiectwa i tradycyjnymi elitami (w tym arystokracją). Miejscem wspólnych kontaktów była chociażby Resursa Kupiecka, gdzie odbywały się bale i przyjęcia uczęszczane także przez osoby „z towarzystwa”. Już cesarz Aleksander w czasie pierwszej wizyty w Warszawie publicznie spoufalął się ze „sferami kapitalistycznymi”. Z drugiej strony nie można zapomnieć, że te ukłony w stronę niżej urodzonej, ale i bogatej warstwy społecznej wiązały się z nadal silnym poczuciem wyższości. *Bene nati*, zdając sobie bardzo dobrze sprawę z coraz większego wzrostu znaczenia kapitału w stosunkach społecznych, mogli traktować finansowych potentatów jedynie przedmiotowo, choć oczywiście nie otwarcie, gdyż w przeciwnym razie druga strona, już dostatecznie świadoma swojej wagi i potęgi, mogłaby wycofać się ze wspólnych interesów. Bowiem o ile zdarzało się, że niektórzy ziemianie, również z kręgów arystokratycznych, zachowywali się lub wręcz stawali się prawdziwymi *bourgeois*, czyniąc to jedynie dla powiększenia własnego majątku, ale i poddając się zachodniej modzie, to mieszczańscy kapitaliści nie mieli żadnej możliwości podwyższenia swego statusu, tym bardziej, że nawet na Zachodzie tego typu zjawisko jeszcze nie wystąpiło. Specyficzny stosunek warstw arystokratycznych do środowiska zamożnego mieszczaństwa oddała Henrietta Błędowska, opisując potrzebę odróżnienia się pań jej pokroju od „kupcowych” itp. spotykających się na wystawnym przyjęciu — „żadnych ozdób, ani pereł, ani brylantów, gdyż na to się mieszcзки wysadzą, a grandese powinny się skromnością ubrania odznaczać”<sup>129</sup>. Warto nadmienić, że o ile wielcy panowie zniżali się do utrzymywania kontaktów z wielkim kapitałem, to wśród zwykłego ziemiaństwa wszelcy kapitaliści, a zwłaszcza fabrykanci spotykali z bardzo złą opinią, po części powodowaną

<sup>128</sup> Jego kolega na urządzie pisarza, Ksawery Gross, został sędzią już w latach dwudziestych (w sądzie kryminalnym woj. lubelskiego i podlaskiego). Co ciekawe, po kilku latach powrócił na swój dawny urząd z nieznanym nam powodów.

<sup>129</sup> H. Błędowska, *Pamiętka przeszłości, Wspomnienia z lat 1794–1832*, Warszawa 1960, s. 178.

strachem przed konkurencją w zakresie bogacenia się<sup>130</sup>. Taki stosunek na wstępie dyskwalifikował możliwość jednoczenia się obu tych warstw, które (z powodu pozornie mniejszego dystansu klasowego) na poziomie towarzysko–matrymonialnym mogły mieć większe szanse pomyślnej realizacji, niż w przypadku aliansów burżuazyjno–arystokratycznych.

Czy jednak towarzystwo mieszczańskie, czy ściślej — burżuazyjne, przejawiało już wówczas ambicje do wstępowania do grona „rycerskiej” elity, czy może również odbierało te kontakty jedynie z punktu widzenia korzyści materialnych? Przecież nawet przyjaciel stanisławowskich magnatów, Piotr Tepper nigdy nie porzucił bankierskiego fachu, a z drugiej strony działalność Prota Potockiego należała do ekstrawagancji. W czasach Królestwa, oprócz wielkich pieniędzy, burżuazja i elita szlachecka miały ze sobą niewiele wspólnego, zaczynając chociażby od obyczajów. O ile elita intelektualistów dawała wyraz dumy z własnego wykształcenia i naukowych osiągnięć (którym zawdzięczała uprzywilejowaną pozycję) i była bliższa mentalnie tradycyjnym elitom, o tyle burżuazja tworzyła własny zamknięty świat towarzysko–rodzinny, w którym podstawowym kryterium dostępu była kapitalistyczna fortuna<sup>131</sup>. Warto zacytować tu opinię Fryderyka Skarbka, który może nawet jeśli trochę na wyrost przedstawił ówczesne realia, to jednak, zważywszy na jego pochodzenie i zainteresowania *quasi* socjologiczne, oddał atmosferę tamtych lat: „Przypuszczano do towarzystw ludzi talentu i rzeczywistej wartości, bez względu na ich pochodzenie, ale nie przyjmowano takich, którym tylko pieniądze, kruszcowy poniekąd połysk dawały, a których wyznanie, pochodzenie i wychowanie z grona goszczących wyłączały”<sup>132</sup>. Szukając uzasadnienia dla braku starań przedstawicieli tego środowiska o klejnot, co stało w przeciwieństwie do zachowania, które było normą po 1831 r., warto przyjrzeć się bliższej strukturze ówczesnej burżuazji. W latach dwudziestych kształtował ją przede wszystkim element napływowy, dopiero niedawno przybyły spoza granic Królestwa<sup>133</sup>, posiadający zazwyczaj już znaczny kapitał zbitý lub odziedziczony w kraju pochodzenia. Dawne rody elity mieszczańskiej, zaczynające odgrywać tak doniosłą rolę w drugiej połowie

---

<sup>130</sup> W tym duchu pisał dobrze nam już znany Rajmund Rembieleński do księcia Zajączka w swoim liście na temat rozwoju przemysłu na Mazowszu, wspominając przy tym o niechęci ziemian do napływowych niemieckich fabrykantów: „Przekonałem się najprzód, że to nie żebraki, których, jak radca stanu około mniemał, jedni drugim przemawiali dziedzice”, list z 13 lipca 1820, „Rocznik Łódzki”, t. I, 1928, s. 50–54.

<sup>131</sup> R. Kołodziejczyk, *Bohaterowie nieromantyczni. O pionierach kapitalizmu w Królestwie Polskim*, Warszawa 1962, s. 19.

<sup>132</sup> F. Skarbek, *Dzieje Polski*, t. II: *Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucji listopadowej*, Poznań 1877, s. 122–123.

<sup>133</sup> W celu zachęcenia do imigracji ks. Zajączek wydał nawet specjalne postanowienie 2 marca 1816. Cf. *Zbiór Przepisów Administracyjnych Królestwa Polskiego*, Warszawa 1866, *Wydział Spraw Wewnętrznych*, cz. II, t. II, s. 3–11.

XVIII w., nie przetrwały ciężkiego kryzysu gospodarczego przełomu wieków<sup>134</sup>. Potencjalni kandydaci do szlacheckich tytułów, którzy w przypadku ludzi parających się szeroko pojętą wytwórczością i gromadzeniem kapitału musieli stanowić ich wyższe warstwy (aby mieć jakieś zasługi dla państwa lub chociażby towarzyskie koneksje), byli ludźmi zamieszkującymi te ziemie od niedawna, często też nie przewidujący dożywotniego osiedlenia się. Oczywiście, jak pokazuje nam chociażby przykład Stefazjusza, krótki pobyt nie przeszkadzał w staraniach o nobilitację<sup>135</sup>. Jednak nie można wykluczyć, że w tym przypadku taki argument mógł odgrywać pewną rolę. Ponadto zasługi na polu gospodarczym wymagały w oczach prawodawców czasu i nie mogły się ograniczać jedynie do pomnażania własnego majątku, a ogólnospołeczne korzyści też nie ujawniały się przecież od razu. Czas, kiedy bogate mieszczaństwo zaczęło na większą skalę swoją działalność kwalifikującą je do miana polskiej elity społeczno-kulturowej, nadszedł dopiero za kilka dekad. Przy zastanawianiu się, czemu tylko Geritz uzyskał szlachectwo, warto zwrócić uwagę na fakt, że w początkowym okresie Królestwa niewielu mogło równać się z nim majątkiem i uznaniem. Jego niepospolitą pozycję poświadcza wybór w 1809 r. na pełnomocnika wierzycieli, którzy dali swoje pieniądze na pokrycie pożyczki państwowej (w celu zakupu żywności dla wojska francuskiego w Księstwie). Drugim obok Geritza wybranym był Samuel Fraenkel. Ten nie miał jednak w latach 1816–1830 żadnych szans na nobilitację z racji swojego wyznania, którego w najbliższym czasie ani on ani jego krewni nie porzucili. Sumując ze sobą fakt ograniczonego grona osób mogących starać się o nobilitację, wynikającego m.in. z restrykcyjnego nastawienia organów rządowych, z nikłym zainteresowaniem dla pustego, nic nie znaczącego tytułu, możemy wywnioskować, dlaczego tylko jeden przedstawiciel polskiej warstwy *bourgeois* został podniesiony do stanu szlacheckiego.

\*

Podsumowanie przedstawionych wywodów zacznijmy od opinii Antoniego Ostrowskiego: „Prawo o uszlachcaniu dowodzi, jak dalece zasada stopniowego zrównywania stanów, już w drodze podobnej, jak to wypływało z ducha konstytucji 3 maja, wtedy wigor swój miała: po dziś dzień, gdyby było K. P. kongresowe nie rozwiązało, połowa familii włościańskich mogła być zostać szlachtą. Jest krótszy wprawdzie sposób, powiedzieć od razu: nie ma szlachty... lecz bez rewolucji podobnej jak była francuska nie udałoby się; co się zatem nie da bez wielkiego i krwawego wstrząśnienia otrzywać, pogwałcić, od razu zdobyć, to się da przez

<sup>134</sup> M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Warszawa 1986, s. 475, 588.

<sup>135</sup> A. Kulecka, M. Osiecka, D. Zamojska, op. cit., s. 275–276.

stosowną legislację obejmąć, a skutek ten sam... Otóż to prawo — nieco wyżej uobszernione byłoby przywilej szlachectwa znacznie jeszcze zdemokratyzowało”<sup>136</sup>.

Tak bezkrytyczne uznanie akcji nobilitacyjnej z okresu Królestwa Polskiego za tożsame ze zjawiskiem z końca XVIII w. wydaje się błędne. Trudno dopatrywać się w charakterze tej pierwszej głębszej idei zmian struktury społecznej, jakże charakterystycznej dla uszlachceń z lat 1788–1792. Nobilitacje aleksandrowsko–mikołajowskie miały specyficzny charakter, adekwatny zresztą do epoki, w której wyraźnie starły się ze sobą dotychczasowa wizja struktury społecznej (ze szlachtą na czele) i tendencje egalitarne. Najbardziej wyróżnia nobilitacje z tego okresu fakt, że nie zauważamy w nich żadnych elementów siły, która miałaby doprowadzić nie tyle nawet do zmiany składu warstwy szlacheckiej, ale chociażby do jej poszerzenia. Nobilitowani, mimo że z punktu widzenia powszechnie uznawanego prawa stali się częścią szlachty polskiej, z samego tego faktu nie przestąpili w przytłaczającej większości progów tej grupy społecznej, zresztą generalnie wydaje się, że z własnej woli. Właściwie nobilitacja nic faktycznie nie zmieniła w ich pozycji, a już na pewno nie wpłynęła na awans międzywarstwowy. Jan Nepomucen Janowski określił zrazu w swoich pamiętnikach, że szlachectwo (nobilitacja) w owym czasie „nic prawie nie znaczyło i dogadzało tylko miłości własnej”<sup>137</sup>. O ile pierwsza część tego zdania jest komentarzem do stosunków panujących w najlepiej mu znanym środowisku akademickim (którego przedstawiciele stanowili paradoksalnie znaczny odsetek nobilitowanych), o tyle druga myśl ma dla nas o wiele ogólniejsze znaczenie. Szlachectwo z nobilitacji, nie pociągając za sobą bezpośrednich skutków społecznych, stało się powierzchowną w gruncie rzeczy ozdobą, stanowiącą jednak efektowne zwieńczenie osobistej kariery danego człowieka, dla którego klejnot szlachecki odgrywał istotną rolę. Jednak to dłaczego klejnot szlachecki mógł przedstawiać dla nich dużą wartość, to już sprawa bardzo złożona. Dla niektórych jednostek sam fakt własnego szlachectwa mógł być główną przesłanką dla starań nobilitacyjnych. W innych przypadkach, choć ewidentnie marginalnych, nobilitacja mogła być rodzajem przepustki do „lepszego towarzysza”, choć miała ona raczej wymiar symboliczny, ograniczający się do elementów reprezentacyjnych, rodzaju stanowego snobizmu polegającego na wyraźnym zaznaczaniu swojej odmienności od nie-szlachty. Jednak w większości przyszli nobilitowani szukając potwierdzenia dla swojej wyróżniającej się pozycji, w prowincjonalnym środowisku małego miasteczka, gronie profesorów akademickich lub elicie korpusu oficerskiego, znajdowali je w najstarszym możliwym i głęboko zakodowanym w powszechnej świadomości sposobie odznaczania najwybitniejszych jednostek — poprzez zapisanie się w poczet najwyższej elity tradycyjnych

---

<sup>136</sup> A. Ostrowski, *Żywot Tomasza Ostrowskiego, ministra Rzeczypospolitej później prezesa Senatu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego oraz rys wypadków krajowych od 1763 r. do 1817 r. przez aut. Pomysłów o potrzebie reformy towarzyskiej*, t. II, Paryż 1840, s. 628.

<sup>137</sup> J. N. Janowski, op. cit., s. 113.

społeczeństw, czyli szlachty. Było to zapisanie całkowicie formalne i odgórne, nie związane z wolą starszej szlachty, będącej nią z racji urodzenia. Niewiele mogło być większych zaszczytów, stąd decyzja o staraniach nobilitacyjnych dla tych ludzi musiała być w oczywisty sposób naturalna. W ten sposób nastąpiła zmiana jakościowa zjawiska nobilitacji, jakże współgrająca z ewolucją w ramach samej warstwy szlacheckiej.

### **Ennoblement and the new nobility in the Kingdom of Poland (1815–1830): An attempt at a portrayal**

The author discusses ennoblement law in the Kingdom of Poland, issues concerned with ennoblement procedure, and endeavours to describe the new nobility as a social group. As M. Getka-Kenig points out, the ennoblement law issued in 1817 was a compromise between the views of a large part of the political elite of the Kingdom, who were convinced that the wider the access to noble privilege is open to the public the better, and the intentions of the monarch, who tended to retain the elitist (i.e. narrow) character of the noble class. In result the decreed law contained inaccurate statements concerning the merits necessary to apply for noble status. Other problems arose from the overlapping of Polish and Russian customs with respect to noble privilege (personal nobility, documentation of noble descent — both unknown to the Polish tradition) in various legal acts (Statute of the University of Warsaw; Statute of the Order of St. Stanislaus issued in January 1830; the decree of the Grand Duke Constantine obliging the military personnel of the Polish Army to document their noble descent). The ennoblement procedure according to the 1817 law was not free from difficulties too. The relatively high costs involved (3,000 zlotys) proved a significant deterrent, although many of the candidates (including persons considerably wealthy) were granted exemption from payments. The author argues that these releases from costs, apart from the obvious practical aspect, were of prestigious value to the recipients who considered themselves personally distinguished by the monarch's favour.

Getka-Kenig argues that ennoblement was predominantly sought by burghers, although among this group one also finds persons (or descendents of persons) who acquired noble status during the time of the annihilation of the Polish-Lithuanian Commonwealth or during the Duchy of Warsaw period, and who for various reasons failed to obtain legal confirmation of their privilege. Among the ennobled there prevailed the professional element (physicists, lawyers), landowners, state administration officials, and officers; one barely finds representatives of the industrialist class, merchants and financiers. The author explains this by pointing out that during the period in question these social groups encompassed primarily immigrants, for whom noble status was less important than for the Poles.